Do Warszawy – na radosne święto plonów

W dniu dzisiejszym, delegaci naszego województwa wyjeżdżają do Warszawy na Centralne Dożynki. 1 500 przodujących chłopów, spółdzielców, robotników PGR i POM wybrała wieś koszalińska swoimi delegatami na tradycyjne święto plonów. Do Warszawy jadą najlepsi, najofiarniejsi ludzie naszego województwa. Dla Marii Pikus z Lubniczki (pow. Szczecinek), Andrzeja Kuźniarka z gromady Hanki (pow. Wałcz) i wielu innych, kartą uczestnictwa jest całkowite wywiązanie się z obowiązkowych dostaw zboża.

Z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku udają się na dożynki delegaci PGR. Z dumą będą oni mogli zameldować Gospodarzowi Dożynek, iż PGR-y naszego województwa wykonały już roczny plan dostawy zbóż. Wanda Zawisza, Marian Iwaszkiewicz, Fryderyk Strelaf i Izabela Pstrokońska — reprezentanci zespołu PGR Bonin w powiecie koszalińskim, będą mogli pochwalić się tym, iż ich zespół dostarczył państwu 35 ton zboża ponad plan.

Dożynki — święto bogatych plonów. Dopisał u nas w tym roku urodzaj zbóż, sprzyjająca pogoda pozwoliła dokonać sprzętu. Z uzasadnioną więc radością delegaci naszego województwa kroczyć będą w barwnym, dożynkowym pochodzie. A po powrocie z Warszawy, na pewno nie będą szczędzić sił, by ich gromada czy spółdzielnia produkcyjna jak najszybciej mogła zameldować o pełnym wykonaniu rocznego planu dostaw zbóż.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ! ABCD

Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr | Sobota 17 i niedziela 18 września 1955 roku | Rok IV. Nr 222 (923)

Delegacja rządowa NRD
z premierem O. Grotewohlem na czele
przybyła do Moskwy

MOSKWA. W dniu 16 września do Moskwy przybyła delegacja rządowa Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W skład delegacji wchodzą: premier NRD Otto Grotewohl (przewodniczący delegacji), wicepremierzy Walter Ulbricht, Willi Stoph, Otto Nuschke, Lothar Bolz, przewodniczący Państwowej Komisji Planowania B. Leuschner, ambasador NRD w Związku Radzieckim J. Koenig, przewodniczący komisji spraw zagranicznych Izby Ludowej NRD P. Florin, przewodniczący Prezydium Rady Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych E. Correns, sekretarz generalny Niemieckiej Demokratycznej Partii Chłopskiej B. Rose, sekretarz generalny Partii Liberalno-Demokratycznej M. Gerlach, sekretarz delegacji ambasador F. Grosse i szef protokółu dyplomatycznego F. Tuhn.

Delegacja przybyła do Moskwy w celu kontynuowania z rządem ZSRR rozmów rozpoczętych podczas pobytu N. A. Bułganina i N. S. Chruszczowa w Berlinie latem br. Rozmowy te dotyczyły sprawy dalszego pogłębienia i zacieśnienia stosunków przyjaźni między ZSRR a NRD oraz innych problemów interesujących obie strony.

Na lotnisku udekorowanym flagami państwowymi Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Związku Radzieckiego delegację rządową NRD powitali: N. S. Chruszczow, Ł. M. Kaganowicz, G. M. Malenkow, W. M. Mołotow, M. G. Pierwuchin, M. Z. Saburow i M. A. Susłow, ministrowie ZSRR, ambasadorowie i posłowie państw obcych oraz dziennikarze radzieccy i zagraniczni.

Sprawa byłych niemieckich jeńców wojennych
List Wilhelma Piecka do K. J. Woroszyłowa

MOSKWA. Dzienniki radzieckie z 16 bm. opublikowały list prezydenta Niemieckiej Republiki Demokratycznej Wilhelma Piecka do przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR K. J. Woroszyłowa. Podajemy tekst tego listu:

Szanowny Towarzyszu Przewodniczący!

W czasie pobytu delegacji rządowej Związku Radzieckiego w Berlinie w lipcu 1955 r. rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej wysunął kwestię, czy nie byłyby możliwe zwolnienie i powrót do ojczyzny reszty byłych jeńców wojennych, którzy odbywają karę za zbrodnie popełnione przez nich w czasie wojny wobec narodu radzieckiego. W wyniku wymiany poglądów postanowiono kontynuować rozpatrywanie tej kwestii z uwzględnieniem życzeń rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Wiadomo mi, że w sprawie tej odbyła się dalsza wymiana poglądów między rządami naszych krajów. Dlatego też uważam za aktualne zwrócić się do Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, do której kompetencji należy ostateczna decyzja w tej kwestii, z oficjalną prośbą Niemieckiej Republiki Demokratycznej o przedterminowe zwolnienie i powrót do ojczyzny wszystkich b. niemieckich jeńców wojennych odbywających karę w Związku Radzieckim.

Biorąc pod uwagę, że od czasu zakończenia wojny minęło przeszło 10 lat, pozwalam sobie wyrazić nadzieję, iż prośba moja zostanie przychylnie rozpatrzona. Związek Radziecki może być przekonany, że taki wielkoduszny akt przyjęty zostanie przez cały naród niemiecki z uczuciem głębokiej wdzięczności.

Z głębokim poważaniem
(—) Wilhelm Pieck

Berlin, Niederschoenhausen
31 sierpnia 1955 r.

Otwarcie Międzynarodowego Kongresu Slawistów w Belgradzie

BELGRAD. Jak podało radio belgradzkie, 15 września rozpoczął się w Belgradzie Międzynarodowy Kongres Slawistów, w którym biorą udział przedstawiciele 17 krajów.

W obradach Kongresu uczestniczy również delegacja polska z prof. Tadeuszem Lehr-Spławińskim na czele.

Uchwała KC KP Litwy w sprawie obchodu 100 rocznicy zgonu Adama Mickiewicza

MOSKWA. Komitet Centralny Komunistycznej Partii Litwy powziął uchwałę w sprawie obchodu w Litewskiej SRR 100 rocznicy zgonu Adama Mickiewicza.

W dniach obchodu odbędą się w Wilnie i Kownie uroczyste akademie poświęcone pamięci wieszcza narodu polskiego. Uroczystości, specjalne lekcje, pogadanki i wykłady organizowane będą we wszystkich szkołach średnich i wyższych zakładach naukowych.

W Wileńskim Uniwersytecie Państwowym im. W. Kapsukasa otwarte zostanie muzeum im. Adama Mickiewicza.

Nasi delegaci

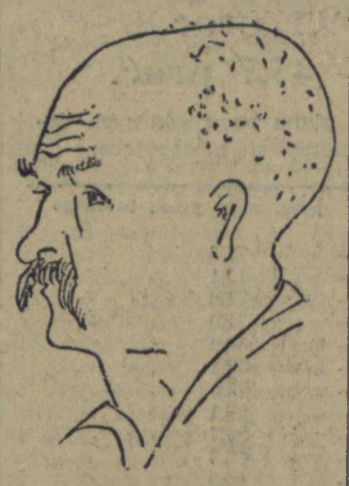

ANDRZEJ Kuźniarek z gromady Hanki, (pow. Wałcz) wzorowo wywiązuje się z obowiązkowych dostaw. Wykonał już roczny plan dostaw zboża. Żywca dostarczył państwu nawet 360 kg ponad roczny plan. Również mleko odstawia co miesiąc 200 l ponad plan.

W tym roku, Kuźniarek jako pierwszy z gromady powiózł zboże do punktu skupu. Z zadowoleniem opowiada on jak udało mu się wyprzedzić sąsiada, z którym współzawodniczy w dostawach. Sąsiad ów już młócił, gdy u Kuźniarka zboże stało jeszcze nietknięte. Kuźniarek nie czekając na maszynę GOM-owską skrzyknął swoich synów (a trzeba wiedzieć, że ma ich 13-tu) i z kosami ruszyli w pole. Robota szła jak z płatka. Prosto z maszyny oczyszczone zboże załadował na wóz. Na drodze do punktu skupu wyminął sąsiada, któremu zepsuło się koło u wozu.

WINCENTY Kosowicki jest członkiem najstarszej spółdzielni produkcyjnej w powiecie wałeckim. Można też powiedzieć, że jest najstarszym spółdzielcą w powiecie, gdyż jako pierwszy złożył swój podpis pod statutem spółdzielczym. Jest on przodownikiem pracy w RZS im. „Gen. Świerczewskiego" w Szydłowie. Kosowicki stale walczy o ścisłe przestrzeganie statutu spółdzielczego, swoją wzorową pracą daje przykład innym.

Spółdzielcy dla poparcia swego delegata zobowiązali się do dnia 17 bm. wykonać roczne dostawy zboża.

Kosowicki jest również członkiem Prezydium GRN. W gromadzie tylko jeden chłop jeszcze nie odstawił zboża. Kilku rolników zobowiązało się udzielić mu pomocy, by w przededniu dożynek gromada mogła zameldować o pełnej realizacji planu.

MARIA Pikus gospodarując na 7,5-hektarowym gospodarstwie hoduje m. in. 13 świń, 3 krowy, parę koni. Inwentarza dorobiła się ona swoją solidną pracą w ciągu 5 lat pobytu na Ziemi Koszalińskiej. Niełatwo jest starszej już kobiecie, tylko z pomocą chorego męża uprawiać 7,5 ha ziemi i jeszcze „chodzić" koło licznego inwentarza. Jak gospodarzy Maria Pikus, najlepiej jednak świadczy fakt, że już wykonała plan dostaw żywca za cały rok, a zboża dostarczyła nawet 3 q ponad obowiązkowe dostawy.

Maria Pikus jest aktywną działaczką ZSCh i radną PRN w Szczecinku. Za swe zasługi została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi i ostatnio, na powiatowych dożynkach dyplomem uznania.

Dzielną kobietę wybrali chłopi ze wsi Lubniczka swoim delegatem na Centralne Dożynki.

Święto współgospodarzy Ludowej Ojczyzny

W NIEDZIELNE przedpołudnie przedefilują ulicami nowej, z gruzów odbudowanej, Warszawy, tysiączne rzesze najlepszych, otoczonych szacunkiem i uznaniem całego społeczeństwa naszego, chłopów pracujących. Świętować oni będą swe doroczne święto, Dożynki.

Barwny korowód dożynkowy będzie w Warszawie tętnił radosnym gwarem, odbywać się będzie wśród śpiewów i wesela, gdy w tym roku chłopi pracujący obchodzić będą swe święto po raz pierwszy w murach miasta, które w 1945 roku było zniszczone do fundamentów, a dziś stało się symbolem ożywiającej siły idei socjalizmu.

Dziesięciokrotnie już w Polsce Ludowej chłopi zbierali swój plon. W roku bieżącym zebrali go, zamykając okres walki o Plan 6-letni. Za nimi są ciężkie lata zagospodarowywania się na Ziemiach Zachodnich, lata gospodarowania w nowych warunkach, lata początków walki o nowe oblicze wsi polskiej i o zwiększenie tempa rozwoju rolnictwa polskiego. Dlatego też tegoroczne Dożynki nie ograniczają się jedynie do wyrażenia radości po ciężkiej batalii żniw, która jest zwykle próbą ogniową sprawności i zaradności gospodarczej każdego chłopa, lecz zarazem nasuwają konieczność spojrzenia wstecz, ogarnięcia tej drogi, jaką przebyło rolnictwo nasze w nowych warunkach władzy ludowej, jak również spojrzenia przed siebie i uświadomienia sobie zadań stojących przed każdym chłopem.

Chłopstwo pracujące związało swe losy z ustrojem demokracji ludowej na śmierć i życie, gdyż on to — owoc rewolucyjnego porywu robotników i chłopów pracujących — dał im przedmiot ich marzeń w latach ucisku obszarniczego — ziemię. W okresie dwudziestolecia rządy ówczesne starały się okłamać miliony chłopów gołosłownymi przyrzeczeniami przeprowadzenia reformy rolnej, by w rezultacie wepchnąć ich na dno straszliwej nędzy, kiedy brakło jakichkolwiek warunków dla wegetacji, brakło pracy dla milionów młodych na wsi, a najczęściej zaglądającym do wsi przybyszem z miasta, był sekwestrator. Ziemię umiała dać dopiero władza ludowa i ona też umiała wskazać milionom chłopów słuszną drogę do poprawienia ich bytu.

Dlatego to chłopi pracujący i robotnicy zbratani są nierozerwalnym sojuszem; sojusz ten stanowi opokę ustroju

(Dokończenie na 2 str.)

Ważne dla uczestników Dożynek Centralnych

Wojewódzki Komitet Obchodu Dożynek informuje delegatów naszego województwa na Dożynki Centralne, że po przybyciu do Warszawy, zwartą grupą mają udać się z dworca na Plac Stalina, skąd o godzinie 9.00 wyruszy korowód dożynkowy na Stadion 10-lecia. Odbędzie się tam wiec, a następnie uroczystości związane ze składaniem wieńców.

W godzinach popołudniowych, w licznych punktach miasta wystąpią regionalne zespoły pieśni i tańca oraz kapele ludowe. M. in. zespoły pieśni i tańca „Mazowsze" i „Śląsk" wystąpią w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki. Wstęp na te imprezy udostępniony będzie za zaproszeniami. W licznych punktach odbywać się będą zabawy ludowe (np. na Placu Konstytucji, na Placu Dzierżyńskiego i w Parku Praskim).

W godzinach wieczornych odbędzie się pokaz ogni sztucznych w Centralnym Parku nad Wisłą. Ponadto uczestnicy dożynek będą mogli udać się do teatru, kina, cyrku radzieckiego, ogrodu zoologicznego, wesołego miasteczka, Centralnego Parku Kultury i na stadion CWKS, gdzie rozegrany zostanie mecz piłki nożnej.

W rejonie punktów koncentracji grup wojewódzkich, wzdłuż trasy pochodu na Stadion 10-lecia, rozmieszczone zostaną punkty sprzedaży paczek żywnościowych, napojów chłodzących, papierosów, owoców itp.

Przyjazd do Warszawy: pociągu Nr 1 o godz. 4,12, a pociągu Nr 2 o godz. 5,23.

W czasie podróży i pobytu w Warszawie należy ściśle stosować się do wskazówek kierownictwa.

Nowe maszyny dla radzieckiego rolnictwa

Na zdjęciu: nowy traktor gąsienicowy Diesla (na grunty podmokłe). Szerokość gąsienic 1 000 mm, ciśnienie na grunt — 0,28 kg na 1 cm², liczba biegów — 4 (w tym 2 wsteczne).

W skupie zboża przodują:

Świdwin — 76,2 proc.
Białogard — 72,1 proc.

Opóźniają dostawy:

Koszalin — 39,1 proc.
Szczecinek — 45,7 proc.

Aktualna tabelka realizacji planu obowiązkowych dostaw zbóż na dzień 14 bm. kształtuje się następująco:

Lokata	Powiat		proc. wyk. planu rocznego
1.	Świdwin	—	76,2
2.	Białogard	—	72,1
3.	Złotów	—	71,3
4.	Bytów	—	71,0
5.	Wałcz	—	68,4
6.	Człuchów	—	62,1
7.	Drawsko	—	58,0
8.	Miastko	—	53,1
9.	Kołobrzeg	—	50,7
10.	Sławno	—	48,8
11.	Słupsk	—	46,5
12.	Szczecinek	—	45,7
13.	Koszalin	—	39,1

Ogółem, do dnia 14 bm. województwo nasze wykonało niewiele ponad 50 proc. rocznego planu. W analogicznym okresie roku ubiegłego, gdy plony były mniejsze i pogoda nie bardzo dopisywała, skupiliśmy o 23 proc. zboża więcej. A więc w dalszym ciągu realizacja obowiązkowych dostaw zbóż przebiega niezadowalająco. Przyczyn, które się na to złożyły, jest kilka. Jedna z nich, to zbyt wolne jeszcze tempo omłotów. Obok lepszego niż dotychczas wykorzystania maszyn, zachodzi potrzeba wypożyczenia młocarń z tych PGR, które już wykonały roczny plan dostaw.

Ważnym zadaniem jest wzmożenie pracy politycznej wokół skupu, redagowanie „błyskawic" i gazetek ściennych, które już w wielu gromadach dobrze zdają egzamin.

Jak wskazują sygnały z terenu, nie wszędzie prezydia gromadzkich rad czuwają nad rytmicznym realizowaniem planu dostaw. Wyraża się to często w tolerancyjnym stosunku wobec opornych chłopów.

W skupie zboża winny przodować spółdzielnie produkcyjne i aktyw. Ten obowiązek dobrze spełnia większość spółdzielń produkcyjnych w powiatach: Świdwin i Białogard. Między innymi właśnie dlatego oba te powiaty znajdują się w czołówce województwa, odstawiając państwu zboża więcej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Odbywają się Centralne Dożynki w Warszawie. Ambicją powiatów znajdujących się w czołówce skupu powinno być powitanie ich wykonaniem 90 proc. planu rocznego, zaś tych wlokących się w ogonie, między innymi Sławna, Kołobrzegu i Słupska, jak najszybsze nadrobienie zaległości.

9 dalszych powiatów zwolnionych od miarek i odsypów

WARSZAWA. 9 dalszych powiatów przekroczyło 90 proc. planu dostaw zboża dla państwa. Są to: Maków Maz., Piaseczno i Ostrołęka w woj. warszawskim, Augustów i Suwałki w woj. białostockim, Kępno w poznańskim, Szydłowiec w kieleckim, Rawa Maz. w łódzkim oraz powiat miejski Łódź. Tym samym ci rolnicy wszystkich wymienionych powiatów, którzy w całości uregulowali już swe należności w zbożu z tegorocznych zbiorów, uzyskali z dniem 15 bm. zwolnienie od miarek i odsypów obowiązujących przy przemiale zboża.

Do połowy września liczba powiatów, w których rolnicy korzystają już z tego przywileju, wzrosła więc do 43.

Silny sztorm nad Bałtykiem

○ Kutry rybackie walczą z żywiołem
○ Statki ratownicze wyruszyły na pomoc

GDYNIA. W godzinach popołudniowych 15 bm. rozszalał się silny sztorm nad Bałtykiem. Sztorm nadszedł tak szybko, że kierownictwa przedsiębiorstw i spółdzielni rybackich Wybrzeża nie zdążyły ściągnąć do portów wszystkich kutrów łowiących na Bałtyku, z których większość znajdowała się na odległych łowiskach kłajpedzkich.

W dniu 16 bm., w którym również szalał sztorm, siła wiatru sięgała już 9 stopni. W ciągu dnia do portów zawinęło, po uciążliwej kilkugodzinnej walce z żywiołem kilkadziesiąt kutrów, jednakże do godziny 19-tej tegoż dnia na morzu znajdowało się jeszcze 27 dalszych. O 11-tu z nich brak dotychczas wiadomości.

Na pomoc zagrożonym jednostkom wyszły z Gdyni wszystkie statki ratownicze PRO. Z pomocą pospieszył również jeden z naszych okrętów marynarki wojennej oraz kilka jednostek radzieckich z portów bałtyckich.

KONFLIKT GRECKO-TURECKI O CYPR — POGŁĘBIA SIĘ

Protest rządu greckiego wobec nacisku USA

PARYŻ. Agencja France Presse podaje z Aten, że po posiedzeniu Rady Ministrów Grecji rząd grecki postanowił wystosować notę do rządu Stanów Zjednoczonych w związku z tym, że władze amerykańskie postanowiły zachować „stanowisko neutralne" w konflikcie grecko-tureckim o Cypr.

Jak wynika z informacji pochodzących z kół dyplomatycznych, ambasadzie Grecji w Waszyngtonie polecono wyrazić w imieniu narodu greckiego „głębokie rozczarowanie i oburzenie oraz zdziwienie rządu greckiego, który chciałby wiedzieć, czym należy tłumaczyć tego rodzaju stanowisko USA wobec tureckich aktów wandalizmu w stosunku do Greków".

Protest rządu greckiego nastąpił po amerykańskim demarche, celem którego było zmuszenie Grecji do anulowania swej decyzji powstrzymania się od udziału w strefowych manewrach sił zbrojnych NATO.

Pismo KP USA do amerykańskiego Sądu Najwyższego

NOWY JORK. Komunistyczna Partia Stanów Zjednoczonych wystosowała w dniu 13 bm. pismo do Sądu Najwyższego USA, w którym oficjalnie prosi o anulowanie „ustawy o bezpieczeństwie wewnętrznym" z 1950 roku.

Pismo stwierdza w szczególności, że ustawa o bezpieczeństwie wewnętrznym „w sposób niebywały ogranicza wolność słowa, prasy i zebrań", że uniemożliwia dobrowolne zrzeszanie się i zespołową działalność zmierzającą do celów zagwarantowanych konstytucją.

Oświadczenie wskazuje następnie, że leżące u podstaw ustawy przesłanki są nie do pogodzenia z „duchem Genewy".

Kolejne posiedzenie Podkomisji Rozbrojeniowej ONZ

NOWY JORK. 15 bm. odbyło się posiedzenie Podkomisji Rozbrojeniowej ONZ. Obradom przewodniczył przedstawiciel ZSRR A. A. Sobolew.

Następne posiedzenie Podkomisji odbędzie się 18 bm.

W czasie rokowań moskiewskich »polityka z pozycji siły« doznała jeszcze jednej klęski

Prasa światowa o rokowaniach między ZSRR a NRF

NRD

BERLIN. Na konferencji prasowej kanclerza Adenauera w Moskwie, szef rządu bońskiego — pisze „Neues Deutschland" — bezpośrednio przed odlotem do Niemiec zachodnich wysunął ze swej strony dwa zastrzeżenia. Pierwsze z nich dotyczy granic i ma niezaprzeczalnie charakter roszczeń terytorialnych, a drugie — polega na stwierdzeniu, że rząd boński „reprezentuje całe Niemcy".

Jeśli chodzi o sprawy granic — podkreśla „Neues Deutschland" — to problem ten został raz na zawsze rozwiązany na konferencji poczdamskiej. Co do zasięgu suwerenności Niemieckiej Republiki Federalnej, to w sprawie tej kanclerz Adenauer otrzymał w czasie obrad moskiewskich ostrą odprawę. Tak więc, zastrzeżenia te są w istocie rzeczy monologiem Adenauera, i nie mają nic wspólnego z rezultatami konferencji w Moskwie. Adenauer po prostu sformułował swe prywatne poglądy, których wpływ na rezultat rokowań w Moskwie jest równy zeru.

„Neues Deutschland" zaznacza następnie, że wspomniane wyżej zastrzeżenia Adenauera zostały wysunięte przede wszystkim ze względów wewnętrzno-politycznych. Adenauer przed swym wyjazdem z Moskwy uważał za konieczne przynajmniej „zachować twarz" rzecznika „ polityki z pozycji siły". W istocie rzeczy jednak w czasie rokowań w Moskwie polityka z pozycji siły została porwana na strzępy.

STANY ZJEDNOCZONE

NOWY JORK. Wyniki rokowań między Związkiem Radzieckim a Niemiecką Republiką Federalną znajdują się nadal w centrum uwagi prasy amerykańskiej i polityków.

Jak podaje agencja Associated Press, przedstawiciel departamentu stanu USA, Suydam, widzi w wyniku rokowań moskiewskich sukces polityki mocarstw zachodnich w sprawie Niemiec.

Komentator dziennika „New York Post" wyraża pogląd, że aczkolwiek Waszyngton mówi o swym zadowoleniu z wyników podróży Adenauera do Moskwy, w rzeczywistości nawiązanie stosunków dyplomatycznych między ZSRR a NRF jest „gorzką pigułką" dla Waszyngtonu.

Komentator „New York Herald Tribune" Lippman pisze: „Bonn zapewniwszy sobie suwerenność wyciągnęło całkowicie słuszny wniosek, że w chwili, kiedy decyduje się los Niemiec, powinno mieć bezpośrednią reprezentację w Moskwie oraz że Moskwa powinna być bezpośrednio reprezentowana w Bonn. Brak stosunków dyplomatycznych oznaczałby, że rząd boński musiałby być zależny od informacji dostarczanych przez ambasadorów sojuszników z Moskwy do Londynu, Paryża i Waszyngtonu, a następnie przekazywanych do Bonn".

RUMUNIA

BUKARESZT. „Scanteia" określa wyniki rokowań w Moskwie jako „nowe ogniwo w łańcuchu konkretnych osiągnięć na drodze do osłabienia napięcia międzynarodowego".

W zakończeniu dziennik pisze:

— Naród rumuński wita z zadowoleniem sukces rokowań moskiewskich. Osiągnięte między ZSRR a NRF porozumienie dowodzi, że istnieją warunki normalizacji stosunków między Niemiecką Republiką Federalną a innymi krajami wschodnimi, w tym również z naszym krajem.

Święto współgospodarzy Ludowej Ojczyzny

(Dokończenie z 1 str.)

demokracji ludowej. W interesie milionowych rzesz chłopskich trwała i trwa dalej zwycięska walka o zbudowanie wielkiego, współczesnego, pierwszorzędnie technicznie wyposażonego przemysłu, w którym znalazły swe miejsce i pracę miliony młodzieży wiejskiej. Z odbudowanych i nowowzniesionych fabryk jesteśmy już w stanie skierować ku wsi potok traktorów, snopowiązałek, kosiarek, nieprzeliczone tony nawozów sztucznych. Były to przeobrażenia historyczne, na miarę w dziejach naszych niebywałą, wymagające od całego narodu wielu wyrzeczeń i twardej, uporczywej pracy.

Wiele obowiązków nowych wzięło na swe barki chłopstwo pracujące. Liczba zatrudnionych w przemyśle wzrosła o 2 miliony synów chłopskich. Trzeba było również przemysłowi naszemu dać więcej surowców. Partia nasza rzuciła hasło, podjęte przez cały naród — hasło walki o wzrost stopy życiowej mas pracujących miast i wsi. Aby cele te osiągnąć, trzeba więcej mięsa, więcej zboża, więcej lnu, więcej mleka.

Owocem gospodarskiej zaradności, owocem ciężkiej pracy chłopskiej jest 40-procentowy wzrost produkcji rolnej, uzyskany przy współudziale pomocy państwa ludowego w okresie mijającego sześciolecia. Dzięki temu wysiłkowi ludność miast i wsi spożywa dziś o 65 proc. więcej mięsa i tłuszczów zwierzęcych niż w roku 1938, a o 83,6 proc. więcej cukru. Dla każdego jednak jasne jest dzisiaj, że to nie wystarcza, że dla podniesienia dalszego stopy życiowej narodu polskiego, rolnictwo musi produkować więcej i lepiej. Nowe zadania dla rolnictwa polskiego zawarte są w projekcie planu 5-letniego, które dyskutowało IV Plenum, a w tej chwili dyskutuje cały nasz naród.

Dlatego to tegoroczne święto dożynek jest zarazem gospodarskim obrachunkiem, który obejmuje zarówno przeszłość jak i mierzy swe siły ze stojącymi w przyszłości zadaniami. W pochodzie dożynkowym w Warszawie, wezmą udział chłopi, którzy umieli już w latach ostatnich pokazać i udowodnić, jak wiele można uzyskać mądrym gospodarowaniem i stosowaniem nowoczesnych metod agrotechnicznych. Wezmą w nim udział chłopi — zapaleni miczurinowcy, prowadzący często po kilkanaście poletek doświadczalnych kukurydzy, słonecznika, złotego prosa, czy też sorga. Wezmą w nim udział członkowie spółdzielni produkcyjnych, z których wiele może się już poszczycić znakomitą wydajnością z hektara. Wezmą w nim udział ludzie, z których inicjatywy stworzono zespoły uprawy łąk, wspólne klepiska, biblioteki fachowej wiedzy rolniczej. Święto dożynek będzie okazją, by ci najlepsi rolnicy spotkali się i swym manifestacyjnym wystąpieniem porwali za sobą nieprzeliczone rzesze chłopów do walki o zwiększenie plonów. Wiemy, że walka ta będzie trudna. W ciągu najbliższego pięciolecia chcemy osiągnąć średnio wzrost produkcji z hektara o 2,5 do 3 kwintali w porównaniu z rokiem 1954.

Ale właśnie dorobek najlepszych chłopów oraz świadomość, iż jesteśmy teraz w stanie dać wsi naszej więcej maszyn rolniczych, więcej nawozów sztucznych, sprawiają, że milionowe rzesze chłopów pracujących z ufnością patrzą w przyszłość i zamanifestują swą gotowość wypełnienia obowiązków wobec Ojczyzny, która dała ziemię i wyposaża pracowników rolnictwa we wszystko, co niezbędne do rozwoju gospodarki. Wiemy, że najważniejszym warunkiem wykonania nowych, trudniejszych zadań rolnictwa polskiego jest rozwój inicjatywy i jak najszersze wykorzystanie bogatych doświadczeń milionowych rzesz chłopów polskich. W święto dożynek zamanifestują chłopi polscy dumę, że są współgospodarzami kraju, którego naród tak wielki wniósł wkład w dzieło utrzymania i utrwalenia pokoju. Wszak jeśli dziś jaśniejsze niż kiedykolwiek dotąd są horyzonty, jeśli możemy mówić o odprężeniu międzynarodowym, to dzieje się tak dlatego, że obóz nasz wykazał, że socjalizm jest przyszłością ludzkości, okazał swe nieprzeliczone rezerwy i nieskończone możliwości rozwoju. I najzacieklejsi mąciciele musieli spuścić z tonu. W pierwszym szeregu ludzkości walczącej zwycięsko o pokój stoi naród polski; jego dziesięcioletni dorobek świadczy o spiżowej niewzruszoności i niezniszczalnej trwałości socjalizmu.

Tegoroczne święto dożynek przepaja miliony chłopów uczuciami dumy i radości, że ich trud legł u podstaw zarówno mocy naszej Ojczyzny, jak i u podstaw budowanego z trudem przez wszystkie narody światowego pokoju i postępu.

Dobitna odprawa

PRZED odlotem z Moskwy kanclerz Adenauer zwołał konferencję prasową. W obecności ponad 100 korespondentów radzieckich i zagranicznych wyraził zastrzeżenia co do granic Niemiec oraz oświadczył, że „Niemiecka Republika Federalna (Niemcy zachodnie) ma prawo przemawiać w imieniu całych Niemiec". Na czyj użytek przeznaczone były te słowa, nie mające żadnego pokrycia w rezultatach rozmów między ZSRR i NRF? Można stwierdzić, że jedynie na użytek tych kół, które nie są zainteresowane w odprężeniu sytuacji międzynarodowej.

Ogłoszone z upoważnienia rządu radzieckiego przez agencję TASS oświadczenie nie pozostawia żadnych wątpliwości co do stanowiska Związku Radzieckiego w obu sprawach poruszonych przez Adenauera na konferencji prasowej. Niemiecka Republika Federalna jest częścią Niemiec, drugą częścią jest Niemiecka Republika Demokratyczna — stwierdza TASS. Z delegacją rządową NRD rozpoczęły się obecnie rozmowy w Moskwie. Fakt ten jest wymownym potwierdzeniem traktowania przez ZSRR obu państw niemieckich jako równoprawnych przedstawicieli narodu niemieckiego. Oświadczenie agencji TASS daje również odpowiedź zwolennikom wysuwania roszczeń terytorialnych. Oficjalne oświadczenie urzędowej agencji Związku Radzieckiego stwierdza dobitnie, że „sprawa granic Niemiec rozstrzygnięta została w układzie poczdamskim", a „Niemiecka Republika Federalna wykonuje swą jurysdykcję na terytorium podlegającym jej suwerenności".

Społeczeństwo polskie przyjęło oświadczenie agencji TASS jako należytą odprawę daną tym, którym wydaje się, że można realizować plany sprzeczne z interesami pokoju i bezpieczeństwa w Europie, sprzeczne z interesami narodu polskiego.

Nie może być bez znaczenia dla narodu polskiego fakt, że jeszcze raz, dzięki oświadczeniu agencji TASS pozycja Niemieckiej Republiki Federalnej sprowadzona została do właściwych wymiarów. Do wymiarów jednego z dwóch istniejących państw niemieckich. Polska, mająca trwałe stosunki z jednym z państw niemieckich — z NRD — widzi w oświadczeniu TASS — posunięcie związane głęboko z jej interesami. Tak jak i w wyjaśnieniu jeszcze raz stanowiska rządu radzieckiego w sprawie granic niemieckich, które na wschodzie wytycza bieg Odry i Nysy. „Jeśli chodzi o sprawy granic — pisze w związku z wypowiedzią Adenauera centralny organ SED „Neues Deutschland" — to problem ten został raz na zawsze rozwiązany na konferencji poczdamskiej". „Adenauer — czytamy w dalszym ciągu — po prostu sformułował swoje prywatne poglądy, których wpływ na rezultat rokowań w Moskwie równy jest zeru".

Również znaczna część opinii społeczeństwa zachodnioniemieckiego, jak i prasa zachodnio-europejska uważa wypowiedź Adenauera za sprzeczną z wynikami rokowań. I tak np. monachijski korespondent francuskiej półoficjalnej agencji AFP stwierdza, że „kierownictwo FDP (jednej z partii bońskiej koalicji rządowej — dop. red.) uważa, że zapowiedziana wymiana ambasadorów między Bonn a Moskwą oznacza w praktyce uznanie przez NRF rządu NRD", a francuski dziennik „Liberation" w komentarzu do wyników rokowań moskiewskich pisze, że „godząc się na wymianę ambasadorów ze Związkiem Radzieckim, Adenauer przyznaje — niezależnie od tego, co w tej sprawie powiedział — że znajduje się na równej stopie z Niemiecką Republiką Demokratyczną". Przewidując, że „fakt istnienia dwóch państw niemieckich zostanie szybko uznany przez inne kraje" dziennik dodaje, że przez realistyczne uznanie faktu istnienia dwóch państw niemieckich — „może być jedynie ułatwiony rozwój wydarzeń w kierunku europejskiego systemu bezpieczeństwa, który początkowo będzie obejmował obydwa państwa niemieckie, a następnie zjednoczone Niemcy".

Byli i — przyznajmy — są jeszcze ludzie, którzy gotowi byli przypuszczać, że z obozem pokoju i socjalizmu, że ze Związkiem Radzieckim można rokować „z pozycji siły", że można mu dyktować jakieś warunki. Wynik rokowań moskiewskich między ZSRR i NRF zadał dotkliwy cios tym ludziom. A oświadczenie TASS obaliło do reszty próby siania zamętu.

Historia dożynkowego wieńca

»Zzeni my zyto zzeni psenicę«

WYDA się może dziwnym powiedzenie, że dożynki — coroczne radosne święto wsi — są świętem starym, dawnym i zarazem bardzo nowym. I to nowym w dość dosłownym tego słowa znaczeniu.

Rozmawiałem niedawno z pewnym starym chłopem pochodzącym z Łowickiego. Kiedy mowa zeszła na dożynki, stwierdził wręcz, że dawnymi czasy, za jego młodości, w jego wsi żadnych dożynek, znaczy się wieńcowin, nie bywało. Tylko we dworach — powiada — odbywały się jakiesieś tam „obrzędy", za które pan stawiał służbie dworskiej beczkę piwa. Nie znano również obchodów dożynkowych — w każdym razie nie w takiej postaci jak dzisiaj — na Podhalu i w wielu innych okolicach Polski.

Czyżby więc dożynki, które zwykliśmy nazywać tradycyjnym świętem plonów, obchodzonym od wieków na polskiej wsi, były wytworem dopiero ostatnich czasów? No, oczywiście, nie.

Sięgają czasów pradawnych

Zwyczaj uroczystego święto wania zakończenia żniw jest pradawny, sięgający zamierzchłych czasów, choć — czemu trudno zaprzeczyć — nigdy jeszcze dożynki nie były świętem tak powszechnym i tak prawdziwie ludowym, jak dziś.

W dawnych obchodach dożynkowych, zwanych też w różnych okolicach obrzynkami, wieńcowinami, plonem, żniwówką, pępkiem, wyżynką itd., jak stwierdzają badacze kultury i obyczajów, lud wiejski — obok składania hołdu nieznanym, a przez to groźnym siłom przyrody — wyrażał jednocześnie swój triumf nad ich ujarzmieniem i radość z uzyskanego plonu, zapewniającego mu byt do następnych zbiorów. Jak czytamy o tym w „Dziejach obyczajów w dawnej Polsce" prof. Bystronia, pierwotny Słowianin wierzył, że obrzęd ścięcia ostatnich kłosów, uroczyste przeniesienie ich do chaty oraz przechowanie do najbliższych siewów może wywierać wpływ na przyrodę, może zapewnić ciągłość wegetacji rolnej. Obrzęd ten zachował się do naszych czasów w postaci przygotowania i obnoszenia w korowodzie tradycyjnego wieńca dożynkowego. Inny badacz obyczajów ludowych, E. Frankowski, uważa, że dożynki wyrosły z mitycznej wiary dawnych Słowian w „ducha zboża", który jakoby miał znajdować się w ostatnim snopie.

Obrzędom dożynkowym od najdawniejszych czasów towarzyszyły pieśni i tańce oraz ogólna zabawa. Szczególnie żywy udział brała w tym młodzież, sporządzając pomysłowe wieńce, symbolizujące zebrane plony. Pięknie wystrojone dziewczęta składały je starszym, ojcom dożynek. Liczne przyśpiewki, połączone z tańcami, nadawały obrzędowi niezwykle barwny, ciekawy i radosny charakter.

W późniejszym okresie, pod wpływem wielowiekowej pańszczyzny, zniekształcona została istota święta dożynkowego. Stary, tradycyjny obrzęd żniwny stał się po prostu feudalnym hołdem chłopów, składanych wieńce dożynkowe jaśnie panom

»Kazał nam pan tańczyć koło stołu...«

Wyprawianie dożynek przez dziedzica miało charakter jałmużny i łaski, najczęściej spowodowanej czysto ekonomicznymi pobudkami. Oto co mówią na ten temat stare zapiski. W dobrach łańcuckich hr. Potockiego „ekonom chcąc w jak najkrótszym czasie ukończyć żniwa ogłasza po wsi, że w sobotę sprawi dożynki. Pół wsi zbiega się w ten dzień na oznaczone pole i wykonuje prace, która w zwykłych warunkach trwałaby kilka dni... Robotnicy nie otrzymują zapłaty, ale tylko wódkę, piwo, przekąskę i muzykę..." (J. Saloni „Lud łańcucki"). W innych znowu okolicach dziedzic, aby zachęcić żeńców do pośpiechu, rzucał im przez głowy na zagon monetę „ku wielkiej swojej uciesze i zadowoleniu".

Krocząc z wieńcem dożynkowym do dworu i śpiewając piosenki dożynkowe, upokarzające często, na cześć rozwalonego na ganku dziedzica, biedota wiejska i dworska, poniewierana, żyjąca w nędzy i ciągłym strachu, nie robiła tego z własnej woli, ale z przymusu. Niejednokrotnie chłop i wyrobnik pańszczyźniany śpiewał przed dworem pieśni chwalące swego pana za jego rzekomą dobroć w miejscu, gdzie poprzedniego dnia otrzymał tęgie kije.

„Kazał nam jegomość tańczyć koło stołu,
Da, bo nam obiecał na wyżynek wołu!
Obiecał jegomość dziewkom na wstążeczki,
A mężatkom młodym pieniądz na czepeczki,
A my mu podajem wianuszek kłosisty,
Dla nas da półbeczek, beczkę dla basisty..."

Organizując dożynki, dożynkową wypitkę, szlachta w swoim mniemaniu wywiązywała się ze swego „długu" wdzięczności na rzecz wsi. Za groszowe „podarki" obszarnik miał wesołą zabawę, patrząc jak *„...tu kilkunastu parobków obwiązanych w worki po szyję żabim skokiem ubiega się o pieniądz położony u mety... Dziewczęta niosą na głowie skopki pełniutkie wody, która z nich nie rozleje, otrzyma wstążkę, wieniec błyszczący lub paciorki. Inni z głębokich mis pełnych mąk', ustami dotyk wafą będącą na dnie sztukę monety..." (O. Kolberg „Mazowsze").*

Najbardziej jednak dobitnym dokumentem krzywdy chłopskiej, smutnym świadectwem niedoli i wyzysku ludu, są dawne pieśni dożynkowe. W wielu z nich przebija nuta pokory i poddania.

„Zzeni my zyto, zzeni psenicę,
idziemy do pana po swą obietnicę,
a jak nas pan dobry barana zabije
sklanicą ugości, sam do nas psepije..."

Krzywdę i bunt wyrażały pieśni

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że wieś szczerze śpiewała hymny na cześć dobroci pana. Oto bowiem wspomniane zwrotki chłopi uzupełniali dalszymi, śpiewanymi w ukryciu, po domach, przez dziadów i wędrownych grajków. Budziły one świadomość krzywdy, rodziły bunt. Burżuazyjni zbieracze starych piosenek celowo pomijali owe zwrotki, bo odkrywały one prawdę o pańszczyźnie, opisywały prawdziwy stosunek pana do chłopów, bo mówiły, że chłop sam sięgnie po „obietnicę" rozumianą już nie jako poczęstunek, lecz sprawiedliwość:

„Oj zły nas pan, oj, zły barana zabijoł,
sklenicą zabawiuł, sam do sie psepijoł,
zzeni my zyto, zzeni psenicę,
da sami se wzieni, oj swą obietnicę".

Pełne tragizmu były uroczystości dożynkowe w czasach pańszczyzny, gdy chłop przez rok cały zmuszony był pracować na pańskim o głodzie i kiju, gdy nie miał czasu obrobić swego pola i w końcu jeszcze musiał składać życzenia swemu „dobroczyńcy". Nic też dziwnego, że z chwilą uwłaszczenia chłopów, szczególnie pod koniec XIX wieku, zwyczaj obchodzenia dożynek w wielu wsiach stopniowo zanikał, a smutna ich tradycja zachowała się prawie wyłącznie na dworach i folwarkach

Plon niesiemy... ale czy sobie?

Nie zmienił się zasadniczo charakter dożynek również w Polsce międzywojennej, kiedy rolę pana feudalnego przejęli obszarnicy, kapitaliści i sanacyjni dygnitarze. Organizowane przez nich dożynki były parodią ludowego święta. Smętnie brzmiała wówczas melodia „plon niesiemy, plon", czy słowa o „stu korcach z kopy". Skąd taki urodzaj miał dać chłopski zagon, kiedy na sto gospodarstw do 2 ha, przypadało zaledwie 11 pługów, 11 bron, 1 sprężynówka lub kultywator, kiedy młocarnia przypadała na 250 gospodarstw, kiedy traktor był rzeczą na wsi niespotykaną, a nawozy sztuczne, z powodu wyśrubowanych cen, prawie niedostępne. Jakże miał się cieszyć chłop mało i średniorolny z uzyskanego plonu, skoro zbywać mu go przychodziło po niskich cenach, skoro czyhał nań sekwestrator, lichwiarz i kułak.

Nic też dziwnego, że prawie zawsze jedna nuta rozbrzmiewała w pieśni dożynkowej tamtych lat, jedno wyrażająca pragnienie: żeby nikt nie zaznał na wsi i w mieście głodu, by czarnego chleba wszystkim starczyło, by jego podział był sprawiedliwy.

Prawicowi działacze ludowi chcieli zrobić z dożynek ckliwe, sielankowe obrzędy, oderwane od życia wsi, od walki, jaką prowadziła z ustrojem kapitalistycznym. Ale przecież, mimo te usiłowania, dożynki nierzadko przekształcały się w wiece i manifestacje wzywające wieś do walki z krzywdą i wyzyskiem. Nierzadko, obok tradycyjnych pieśni dożynkowych, rozbrzmiewały pieśni wyrażające gniew i wolę walki ludu pracującego wsi i miast o wolność i swoje prawa:

...a kiedy wybije godzina powstania
magnatom lud ucztę zgotuje.

Sobie niesiemy dziś plon

Powiadamy, że dożynki, to święto bardzo stare i zarazem bardzo nowe. I jest w tym głęboka prawda. Bo czyż nie dziś dopiero, w Polsce chłopa i robotnika, w Polsce Ludowej zyskały one właściwe miejsce i charakter? Czyż nie dopiero władza ludowa — jak mówi Bolesław Bierut — uwalniając pracę od wyzysku, nadała naszym tradycjom ludowym właściwy im sens. Dożynki, święto pracy chłopskiej, w Polsce Ludowej stały się po raz pierwszy świętem prawdziwie radosnym, ogólnonarodowym.

Zniknął bezpowrotnie obraz chłopów, niosących wśród niskich pokłonów plon swej pracy „jaśnie panom".

Dożynki są dziś wolne od niewolniczego kultu przyrody, której prawa krok za krokiem przestają być dla nas niezbadaną tajemnicą. Dożynki są dziś wolne od naleciałości feudalizmu i pańszczyzny. Zostało w nich to, co stanowiło treść dożynek za czasów naszych praojców: szacunek dla pracy na roli, umiłowanie wolności, radość z osiągniętych plonów.

W dożynkowych korowodach idą dziś młodzi chłopcy i dziewczęta, razem z całą wsią, razem z braćmi-robotnikami, niosąc tradycyjne wieńce, niosąc portrety swych najlepszych mechanizatorów rolnictwa i traktorzystów, wzorowych hodowców i gospodarzy, przodujących brygadzistów PGR-owskich i POM-owskich. Idzie w korowodzie dożynkowym chłop-spółdzielca, wskazujący wsi jej przyszłość, drogę rozwoju. Idą z nimi maszyny rolnicze, obrazujące nowe życie wsi, pokazujące wielką pomoc państwa w przebudowie rolnictwa, w marszu wsi do socjalizmu.

W czasie radosnych uroczystości dożynkowych, organizowanych przez samych chłopów, obok tradycyjnych pieśni i przyśpiewów, słyszymy dziś nową pieśń dożynkową, opiewającą ducha wielkich przemian, dokonywujących się na wsi polskiej — chłopski epos upowszechniającego się dobrobytu, pieśń na cześć niosących chłopom ulgę maszyn, na chwałę sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Radość i duma z dobrze spełnionego obowiązku wobec ojczyzny, gospodarski przegląd swoich osiągnięć, świadomość nowych zadań i gotowość do dalszego wysiłku nad podnoszeniem plonów, nad umacnianiem ojczyzny, nad pomnażaniem dobrobytu ludzi miast i wsi — oto treść i głęboki sens święta dożynkowego.

Święta, które jest nie tylko radosnym obchodem ludności wsi, ale i miasta, całego kraju. Bowiem dziś cała Polska jest domem gospodarza, który odbiera plon ludu w jego imieniu i dla niego.

K. DRZAZGOWSKI

Zespoły PGR Bonin i Swielino wykonały plan dostaw

Zespół PGR Bonin w powiecie koszalińskim wykonał w 100 proc. plan dostaw zboża dla państwa. Oprócz tego zespół ten dostarczył do dnia 15 bm. 35 ton zboża ponad plan. Również zespół PGR Świelino w 100 proc. wykonał już plan dostaw zboża.

Natomiast zespoły Biesiekierz i Strzekęcin zalegają jeszcze z dostawami. Czas najwyższy, by kierownictwa tych zespołów uczyniły wszystko w celu natychmiastowego wyrównania zaległości.

Jastrowie przekroczyło plan dostaw

Miasto Jastrowie przekroczyło plan obowiązkowych dostaw zboża w 90 proc. W dostawach wyróżnili się tacy gospodarze, jak Jan Kacprzak, Tomaszewski, Pietros i Władysław Banaszek. W dostawach zalegają natomiast Tomasz Kacprzak, Paweł Piętak i Bernard Malicki. Ksawery Lisiecki nie dostarczył jeszcze ani jednego kilograma zboża.

M. Springer
korespondent „Głosu"

Jeszcze jedna załoga »Belony« wykonała roczny plan połowów

Jak donosi nam kierownictwo kołobrzeskiej bazy Spółdzielni Rybołówstwa Morskiego „Belona", jeszcze jedna załoga tej spółdzielni przedterminowo wykonała roczny plan połowów. Jest to załoga „Koł-4" z szyprem Antonim Jerzykiem, motorzystą — Eugeniuszem Laskowskim i rybakami — Ignacym Frąszczakiem i Marianem Skrzypczakiem.

Dzielnej załodze „Koł-4" życzymy dalszych pomyślnych połowów.

Spacerkiem po wystawie rolniczej w Sławnie

TAK, spacerkiem. Inaczej właściwie nie można, gdy chce się trochę dokładniej zapoznać z treścią pawilonów. Dokąd pójść? Od którego pawilonu zacząć? W wybraniu drogi pomaga tablica informacyjna umieszczona tuż za bramą wejściową. Rozpoczynamy więc od pawilonu...

...CHŁOPÓW Z PĘKANINA

CHŁOPI z gromady Pękanino pierwsi w powiecie rzucili hasło współzawodnictwa o udział w wystawie. Zwyciężyli w tym współzawodnictwie. Plansze informują, że chłopi z Pękanina uzyskali średnio z hektara — 17 q zbóż, 13 q strączkowych, 220 q buraków cukrowych, 40 q siana. W gromadzie na każde 100 ha przypada — 48 sztuk bydła, 53 owce, 82 sztuki trzody chlewnej. W rozwoju hodowli duży jest wkład kobiet — uczestniczek konkursu hodowlanego. Chłopi z Pękanina kontraktują dużo roślin przemysłowych. Np. Adam Wrzołek z kontraktacji kminku uzyskał 10 000 zł dochodu. Pękanino przoduje również w wypełnianiu wszystkich obowiązków wobec państwa. Sprawnie przebiegają dostawy z tej wsi dzięki wspólnemu przeprowadzaniu omłotów i dzięki dobrze zorganizowanej pomocy sąsiedzkiej dla 6 gospodarstw bezkonnych. We wsi istnieje 9-osobowy ZMP-owski zespół uprawy odłogów. Można by jeszcze wyliczać inne osiągnięcia przodujących chłopów z Pękanina, które zakwalifikowały ich jako wystawców na Powiatową Wystawę Rolniczą. Poprzestańmy na wymienionych i zaglądnijmy do sąsiedniego pawilonu...

...SPÓŁDZIELCÓW Z BORYSZEWA

W PAWILONIE zobrazowany został bogaty, trzyletni dorobek zespołowej pracy. Dużo można by pisać o tym, jak rozwijała się spółdzielnia, jak rósł dobrobyt jej członków. W tym roku spółdzielcy uzyskali 22 q zbóż z ha, 180 q ziemniaków, 235 q buraków cukrowych itd. Np. Stanisław Zyta wraz z rodziną wypracował 930 dniówek obrachunkowych i w przeliczeniu na gotówkę zarobił 41 tys. zł. W ub. roku spółdzielnia uzyskała pół miliona zł dochodu, w tym roku planowany dochód wyniesie 700 tys. zł, a już w przyszłym — spółdzielcy chcą zostać „milionerem". Nastąpi to w wyniku dalszego wzrostu produkcji roślinnej i zwierzęcej. Spółdzielcy spodziewają się dalszego napływu nowych członków.

Ciekawie została zrobiona makieta spółdzielni. Pierwsza część przedstawia aktualny plastyczny obraz spółdzielni, druga — wizję Boryszewa w przyszłości. Znika na niej szachownica drobnych poletek, zaznaczone są nowe urządzenia kulturalne i socjalne.

PRZODUJĄCY ZESPÓŁ PGR

SĄSIEDNI pawilon zajmuje przodujący zespół PGR Pieńkowo. Załoga tego zespołu może poszczycić się poważnymi sukcesami w obniżce kosztów własnych. Np. planowany koszt 1 q żyta obniżono o 4,8 proc., koszty produkcji 1 q ziemniaków obniżono o 45,4 proc. W wyniku wykonania planu produkcyjnego i obniżki kosztów własnych załoga otrzymała 110 tys. zł, a za ponadplanowe obowiązkowe dostawy — 211 tysięcy zł. Na przestrzeni ostatnich 3 lat produkcja bydła wzrosła o 100 procent, trzody chlewnej — o 200 procent, owiec — o 40 proc., a produkcja roślinna — o 40 proc.

PAWILON MISTRZÓW WYSOKICH URODZAJÓW I HODOWLI

W PAWILONIE tym pokazano najlepsze rezultaty chłopskiej gospodarki indywidualnej i sposoby, jakimi je osiągnięto. Np. Józef Mora z Brześcia uzyskał 40 q owsa z ha. Tablica informuje, że ten przodujący rolnik uzyskał tak wysoki plon dzięki zastosowaniu głębokiej orki zimowej, wiosennemu włókowaniu i bronowaniu, nawożeniu mineralnemu ściśle według norm i zastosowaniu nawożenia pogłównego. Jan Kozina z Chudaczewa otrzymał średnio kłosowych z ha 24 q, a ziemniaków — 270 q, mistrz wysokich urodzajów Antoni Jurewicz z Karlina uzyskał 27 q pszenicy jarej z hektara. Szereg osiągnięć przodujących chłopów jest przykładem dla ogółu rolników, jak należy gospodarzyć, by zwiększać swe dochody.

„LEW" WAŻY PONAD 1000 KG

BYK bydła oznajmia, że zbliżamy się do części hodowlanej wystawy, PGR-y i spółdzielnie produkcyjne pokazują tutaj swój najlepszy inwentarz, informatorzy chętnie wyjaśniają sposoby jego hodowli. Oto np. Józef Kruk z Paprot, ze swoim pupilem — półtorarocznym buhajem, a obok 5-letni buhaj „Lew" spółdzielców ze Sławska, który waży ponad tonę. Gospodarstwo Pieszcz B z zespołu PGR Pieńkowo demonstruje zimny wychów cieląt. Rasowe owce, konie, krowy, drób, nutrie hodowli St. Nawrockiego — oto, co przyciąga do tej części wystawy zwiedzających.

WYSTAWA UCZY

DUŻO jest rzeczy godnych uwagi na Powiatowej Wystawie Rolniczej w Sławnie, wiele można by napisać o tych czy innych osiągnięciach. Podziw budzi pszenica jara gospodarstwa Podgórki, zespołu PGR Ostrowiec. Zebrano bogaty plon — 44,26 q z ha. Piękne zboża kłosowe wystawiły w pawilonie zbóż PGR-y Palcewice i Jeżyczki. Wielu zwiedzających zatrzymuje się dłużej w ciekawie urządzonych pawilonach melioracji, Stacji Selekcyjnej Ziemniaków — Górzyno, kukurydzy i innych.

Ciekawa jest wystawa rolnicza w Sławnie. Pomysłowo, estetycznie zostały urządzone pawilony. Przejrzyście wykonane plansze i tablice mówią o sukcesach produkcyjnych i o tym, jak zostały one osiągnięte. Kartoteczki załączone do eksponatów produkcji roślinnej informują, jakie zabiegi agrotechniczne stosowano przy uprawie danej rośliny.

Wystawa uczy na przykładzie najlepiej pracujących gospodarstw, stosowania nowych metod agrotechniki, hodowli i podnoszenia kultury rolnej na wsi. W tym kierunku jej organizatorzy uczynili spory wysiłek. Z głośników zainstalowanych na terenie wystawy często można usłyszeć ciekawą pogadankę fachową, doświadczenia przodujących rolników i hodowców itd.

I to jeszcze jest ważne — na wystawie częściowo pokazano perspektywy planu 5-letniego, zadania stojące przed powiatem w dziedzinie rozwoju rolnictwa.

J. PELCZAR

KRYTYKA przez obiektyw

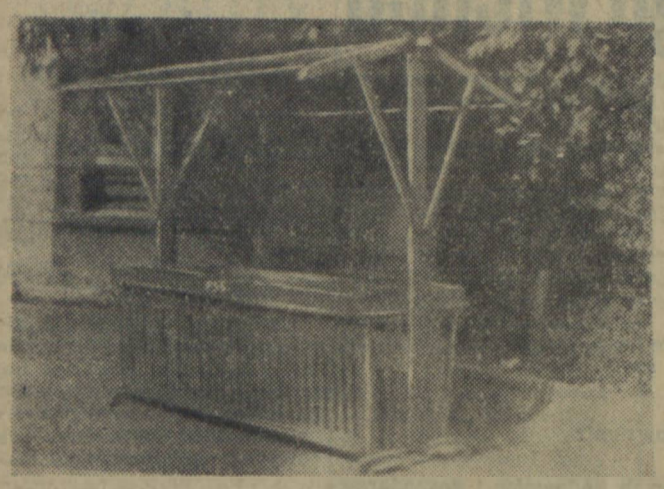

POZNAJECIE ten stragan? Z pewnością tak, bo przecież w śródmieściu Koszalina stoi ich pełno — dosłownie jeden przy drugim. Za to na peryferiach miasta trudno o taki widok... i o jarzyny, które w tych straganach winny być sprzedawane. Tego „samotnika", którego widzicie na zdjęciu ustawiono na rogu ulic Zwycięstwa i Armii Czerwonej.

Po co? — trudno się domyślić, gdyż przeważnie nic się tu nie sprzedaje, a gospodynie zamieszkujące w okolicy, muszą chodzić po warzywa do śródmieścia. W innych odległych dzielnicach jest jeszcze gorzej. Mieszkańcy ich mówią pod adresem MHD i PSS — do chrzanu z taką „centralizacją".

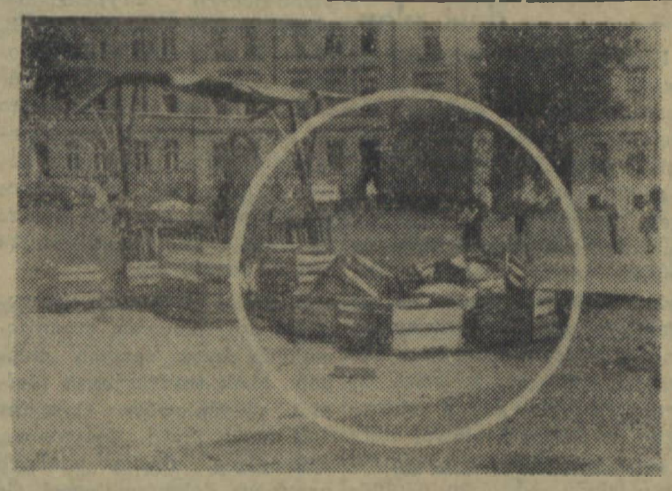

PRAWDA, jak „apetycznie" wyglądają stosy brudnych, połamanych i pełnych papierów skrzynek zgromadzonych wokół straganów? A czy myślicie, że ten stragan przy zbiegu ulic Zwycięstwa i Jana z Kolna stanowi wyjątek? Nic podobnego. Sprzedający przy innych straganach MHD i PSS równie „dbają" o estetykę swego miejsca pracy.

Przypominamy więc, że mieszkańcy Koszalina chcą, by ich miasto, jego ulice sprawiały miłe i estetyczne wrażenie. Straganiarskie „dekoracje" bynajmniej temu nie sprzyjają. A przecież sprzedawcy, to też mieszkańcy Koszalina... apelujemy więc do nich i do dyrekcji MHD i PSS — skończcie z niechlujstwem!

Osiedleńcy z województw centralnych mówią o sobie

W roku bieżącym, na terenie województwa koszalińskiego osiedliły się setki rodzin z centralnych województw naszego kraju. Między innymi wiele z nich osiedla się na terenie rejonów lasów państwowych, aby pracować jako robotnicy leśni, żywicarze, drwale, i przy innych pracach.

NA terenie Rejonu Lasów Państwowych Drawsko, osiedliło się w ostatnich miesiącach szereg rodzin robotników leśnych. Oto co mówią o swej pracy i warunkach bytowych w nowych miejscach pracy dwaj z nowoosiedlonych — Kazimierz Morawiak i Władysław Hadrysiak.

Kazimierz Morawiak (przybył do Nadleśnictwa Państwowego Nowy Dwór z województwa łódzkiego): „Warunki pracy przed przyjazdem na Ziemię Koszalińską, miałem naprawdę ciężkie. Do pracy musiałem daleko dojeżdżać, a żona z dziećmi mieszkała w maleńkim pokoiku. Nie mieliśmy ani ziemi, ani inwentarza żywego. Obecnie mieszkam w odremontowanej leśniczówce, w dwu dużych pokojach z kuchnią i zabudowaniami gospodarskimi. Mamy 1 ha pola, 1 ha łąki, krowę, prosiaki, drób, a ponadto deputat opałowy. Zarabiam dobrze, bo około 1 300 złotych miesięcznie".

Władysław Hadrysiak: „Do Koszalińskiego przybyłem z woj. łódzkiego w ramach akcji osiedleńczej w bieżącym roku. Pracuję przy wszystkich pracach w lesie, ale najczęściej jako drwal. Mój średni zarobek wynosi miesięcznie 900 zł. Posiadam mieszkanie służbowe, złożone z dwu pokoi i kuchni oraz wygodny budynek gospodarczy. Uprawiam hektar pola i korzystam z hektara łąki. Za otrzymaną od państwa pożyczkę, kupiłem krowę, prosiaki, owce i drób. Niedawno kupiłem sobie radio".

Takich, jak obywatele Morawiak i Hadrysiak, jest więcej na terenie naszych rejonów lasów państwowych. Stwarza im się wszelkie warunki zagospodarowania się i dogodnej pracy. Nic też dziwnego, że nowoosiedleni, doceniając ogromną pomoc państwa — odwdzięczają się sumienną i wydajną pracą, przez co umożliwiają realizację zadań postawionych przed naszym leśnictwem w planie gospodarczym.

(jz)

Wykonali plan III kwartału

Kolumna pracowników leśnych ze Szczecinka (Biuro Transportowe w Słupsku) wykonała plan III kwartału — 18 dni przed terminem.

Plan wywozu drewna wykonano w 118 proc., a zrywkę — w 100 proc. W pracach wyróżnili się kierowcy Szczepan Świrski i Kazimierz Karpowicz oraz pomocnicy Tadeusz Szafrański, Stanisław Walczak i Ryszard Malinowski.

KRONIKA PARTYJNA

Wojewódzki Ośrodek Szkolenia Partyjnego PZPR zawiadamia, że w dniu 19 bm. o godz. 17. w sali odczytowej Wojew. Ośrodka Szkolenia Partyjnego przy ul. Zwycięstwa (gmach KM PZPR) odbędzie się odczyt na temat:

„KIEROWNICTWO PARTII ORGANIZACJAMI MASOWYMI"

Na odczyt winni przybyć sekretarze podst. org. part., przewodniczący rad zakładowych, kierownicy przedsiębiorstw, aktyw partyjny, związkowy i ZMP.

Radość trwała krótko...

Zespół PGR Biesiekierz posiada wzorowo urządzone ambulatorium lekarskie oraz gabinet dentystyczny. Uruchomienie tych placówek leczniczych zostało radośnie przyjęte przez załogę zespołu. Wszyscy słusznie myśleli, że odpadły im wreszcie uciążliwe jazdy z każdą drobną sprawą do lekarza w Koszalinie. Ale radość trwała krótko. Obsługujący ambulatorium i gabinet pracownicy służby zdrowia zaglądają do Biesiekierza bardzo rzadko.

Uważamy, że sprawą tą winien zająć się jak najprędzej Wydział Zdrowia Prez. Pow. RN w Koszalinie.

Domagamy się tego w imieniu całej załogi zespołu PGR Biesiekierz, która pozbawiona została opieki lekarskiej.

(jb).

Akcja kontroli nadwyżek mieszkaniowych przedłużona

Akcja kontroli nadwyżek mieszkaniowych w Koszalinie zostaje przedłużona do dnia 24 bm.

Członkowie trójek mogą się zgłaszać do Prezydium MRN w godz. od 16 do 19, celem przedłużenia upoważnień do kontroli.

Takim drzewem napalić nie potrafię

Chciałem kupić trochę drzewa w którymś z koszalińskich dzielnicowych biur opałowych. W składzie przy ul. Zwycięstwa nie było, przy Grunwaldzkiej również. Spotkała mnie za to niespodzianka na Kaszubskiej. Sprzedawca zapewnił, że drzewo jest, tylko... trochę zmokło.

Ładne „trochę", woda po prostu leje się z niego, nic dziwnego, skoro leży ono na podwórku zupełnie nie zabezpieczone przed deszczem.

Deszcz jak na złość, nie przestaje padać. Drzewo na Kaszubskiej mokre. Oczywiście nie kupiłem go, co doradzam też innym. Chyba, że ktoś sprytny potrafi takim drzewem napalić w piecu. Ja nie.

W składzie przy Bolesława Krzywoustego również było drzewo. Ale tu chroni go przed deszczem dach szopy. Wprawdzie woda i tak przecieka, bo dziur w nim nie brakuje, lecz po odrzuceniu górnej, mokrej warstwy, wyciąga się zupełnie suche kawałki. Mam nadzieję, że dach zostanie wkrótce naprawiony.

(m)

Dobre wyniki wspólnej pracy

We wsi Kręta, gromada Głębino, pięciu chłopów indywidualnych przystąpiło wiosną tego roku do wspólnej likwidacji 10 ha odłogów. Zasiali oni len, z którego plon dostarczyli niedawno do punktu skupu. Po rozliczeniu i spłaceniu POM-owi należności za usługi, każdy z nich uzyskał 15 tysięcy złotych dochodu.

Przewodniczący zespołu uprawowego, Michał Kołodziej, poinformował nas, że zespół przystępuje już do siewu żyta ozimego.

W tej samej wsi istnieje zespół łąkarski, zrzeszający 9 rolników. I oni dzięki wspólnej pracy mają poważne osiągnięcia. Zebrali już obfite zbiory z pierwszego pokosu i zwożą obecnie siano z drugiego.

HALINA KOSTRZAK
korespondent „Głosu"

KLUB TPPR

Przypominamy, że dziś, tj. 17 bm., o godz. 18 odbędzie się w Klubie wieczornica, poświęcona rocznicy urodzin Feliksa Dzierżyńskiego.

Zapowiedziane na dzień 14 bm. spotkanie z uczestnikiem walk o wyzwolenie Warszawy zostało przełożone na wtorek, 20 bm. — godz. 18. W programie przewidziana jest również część artystyczna.

ZE SPORTU

Polacy bez punktów karnych w »Sześciodniówce«

Międzynarodowe jury motocyklowej „Sześciodniówki" na posiedzeniu w nocy z 14 na 15 września postanowiło na wniosek przedstawiciela Polski anulować drugą część II etapu zawodów Żilina — Gottwaldowo ponieważ ich przebieg na tym odcinku zakłócony został przez gwałtowny deszcz. Wszyscy zawodnicy, którzy przebyli I odcinek etapu, do Żiliny, zachowali na mocy tej decyzji prawo dalszych startów.

Jury postanowiło zarazem zmienić część trasy III etapu na łatwiejszą, ponieważ niektóre jej odcinki rozmyte zostały przez deszcz.

Oficjalne wyniki II etapu przedstawiają się następująco:

O nagrodę międzynarodową — NRF bez pkt. karnych, CSR 3 pkt., Austria 101 pkt., W. Brytania 124 pkt., Szwecja 300 pkt. Zespół włoski wycofał się na znak żałoby po śmiertelnym wypadku jednego ze swych członków.

O Srebrną Wazę — Polska a, CSR b i NRF b bez pkt. karnych, W. Brytania a — 2 pkt., Belgia a — 5 pkt., CSR a — 8 pkt., Austria — 11 pkt., Belgia b — 20 pkt., Rumunia a — 23 pkt., Holandia a — 39 pkt., W. Brytania b — 100 pkt., Finlandia — 105 pkt., Szwecja b — 112 pkt., Polska b — 181 pkt., Rumunia b — 195 pkt., Szwecja a — 200 pkt., Holandia b — 207 pkt., NRF a — 210 pkt. Norwegia — 285 pkt., Bułgaria — 346 pkt., Szwajcaria — 500 pkt.

Do III etapu wystartowało 150 zawodników. Już na starcie 17 zawodników za opóźnione zapalenie maszyn otrzymało punkty karne. Wśród nich punkt karny otrzymał również Polak Kupczyk.

Piłkarze koszalińscy grają przez cały tydzień

ZWYCIĘSTWO STARTU...

Koszaliński Start—Bałtyk rozegrał na stadionie w Koszalinie towarzyskie spotkanie z prowadzącym w grupie „północ" klasy B LZS-em ze Sławna. Gospodarze mieli ciężką przeprawę z ambitnie i szybko grającymi LZS-owcami i kto wie jak potoczyły by się koleje meczu, gdyby nie fakt, że goście grali przez cały czas w dziesiątkę. Ostatecznie zwyciężył Bałtyk 3:0. Dochód z meczu przeznaczony został na budowę Warszawy.

...I PORAŻKA GWARDII

Wśród padającego deszczu i na błotnistym boisku koszalińskiej Sparty, Gwardia grała z radziecką drużyną wojskową. Mecz odbywał się w ramach imprez organizowanych w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Zakończył on się zwycięstwem zespołu radzieckiego 6:3 (3:1), który choć nie miał przewagi w polu, grał jednak bardziej zdecydowanie i twardo. Na usprawiedliwienie gwardzistów można jeszcze dodać, że w drużynie wystąpiło tylko czterech zawodników z pierwszej jedenastki.

Najbliższe imprezy z okazji Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

W nadchodzącą niedzielę, a także i dziś, w sobotę odbędzie się szereg ciekawych imprez zorganizowanych z okazji Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

W DNIU 17 WRZEŚNIA

W Człuchowie odbędzie się Festyn Przyjaźni zorganizowany przez Powiatowy Zarząd TPP-R przy współudziale organizacji masowych.

W Słupsku w sali Powiatowego Domu Kultury odbędzie się koncert dla przodowników i racjonalizatorów pracy. Początek koncertu o godzinie 18.

Na terenie Powiatowej Wystawy Rolniczej w Sławnie o godz. 14 wygłoszony zostanie odczyt na temat: „Uczestniczymy w konkursie hodowlanym". O godzinie 16, ZSCh organizuje pogadankę na temat: „Zadania wypływające z uchwał IV Plenum KC PZPR".

W DNIU 18 WRZEŚNIA

W gromadzie Dzierżnia, powiat Złotów, odbędzie się spotkanie miczurinowców połączone z wystąpieniem delegata na V Krajowy Zjazd TPP-R, Wacławy Dyby.

Powiatowy Dom Kultury w Złotowie organizuje błyskawiczny turniej szachowy. Prócz tego odbędzie się szereg imprez sportowych jak: zawody strzeleckie i pływackie, mecz piłki nożnej. Z inicjatywy Domu Książki zorganizowany zostanie — również w Złotowie — kiermasz książek radzieckich.

W Bobolicach i Dobrzycy o godzinie 11 odbędzie się spotkanie miczurinowców z udziałem uczestników Wszechzwiązkowej Wystawy Rolniczej w Moskwie.

W gromadzie Niedarzyno, pow. Bytów, odbędzie się Festyn Przyjaźni, na którym wystąpi m. in. delegat na V Krajowy Zjazd TPP-R.

W Sławnie o godz. 14 przeprowadzony zostanie wywiad z przewodniczącym spółdzielni produkcyjnej w Boryszewie. W godzinach popołudniowych odbędzie się błyskawiczny turniej piłkarski drużyn sportowych.

Ze Słupska wyjeżdżają do okolicznych gromad 23 ekipy łącznościowe miasta ze wsią z odczytami — „Miczurin i jego nauka". Wraz z ekipami wyjadą zespoły artystyczne.

W Wałczu zorganizowany zostanie rajd motocyklowy dookoła powiatu wałeckiego.

Zwycięstwo Piątka w Zagrzebiu

W pierwszym dniu międzynarodowego turnieju tenisowego w Zagrzebiu reprezentant Polski Piątek grał z młodym 22-letnim Jugosłowianinem Tomijanovicem. Zwyciężył Polak 6:0, 4:6, 6:2.

CO, gdzie, kiedy?

KINO

KOSZALIN — „Nowa Huta" — Sadko; godz. 14, 16; Stara forteca; godz. 18, 20. „Młoda Gwardia" — Tajemnicze odkrycie. Kino-Teatr WDK — Strażnica w górach; g. 17.30 i 19.30. SŁUPSK — „Polonia" — Żurbinowie. „1 Maj" — Dygnitarze na tratwie. BIAŁOGARD — Na bezludnej wyspie. SZCZECINEK — Konik polny. WAŁCZ — Dzieci partyzanta. USTKA — Próba wierności. SŁAWNO — Kurs na Marto. DARŁOWO — Królowa balu. BYTÓW — Las, II seria. MIASTKO — Niebezpieczne ścieżki. CZŁUCHÓW — Świadectwo dojrzałości. ZŁOTÓW — Romeo i Julia. JASTROWIE — Przełom — I i II seria. ŚWIDWIN — O tym nie wolno zapomnieć. DRAWSKO — Pieśniarz słonecznych stepów. ZŁOCIENIEC — Dziewczyna u źródła. CZAPLINEK — Pogromczyni tygrysów. POŁCZYN-ZDRÓJ — Kurs na Marto. KOŁOBRZEG — Małżeństwo Kreczyńskiego.

W sobotę 17 bm. o godz. 22 w kinie „Nowa Huta" — seans awangardowy filmu „Upadek Berkana" (I i II seria).

RADIO

PROGRAM I

na dz. 18 września 1955 (niedziela)

Program dnia: 5.53, 15.55. Wiad: 6.00, 7.00, 16.00, 20.00, 23.00.

6.05 Muzyka na dzień dobry. 6.30 Kalendarz radiowy. 7.15 Przegląd prasy. 7.20 Od melodii do melodii. 7.50 Sportowcy wiejscy na start. 8.00 Wieś tańczy i śpiewa. 8.15 Melodie rozr. 8.30 „5:0 dla młodości". 9.00 Odpowiedzi Fali 49. 9.12 Muz. baletowa do op. „Faust". 9.32 Zagadki muz. 10.00 „Pan Tadeusz" — fragm. poematu A. Mickiewicza. 10.20 „Z twórczości Zdenko Fibicha". 10.57 Koncert życzeń. 13.00 Muzyka. 13.25 Transmisja centralnych dożynek. 14.10 Muz. 14.45 Pieśni żniwne różnych narodów. 15.00 Na radiowej estradzie. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 „W 80 dni dookoła świata", słuch. 17.05 Piosenki radzieckie. 17.25 Dla każdego coś miłego. 18.30 „Sąd rozwodowy" — intermedium Cervantesa. 19.05 Muz. 19.30 Na pięciolinii. 20.45 Muzyka tan. 21.25 Mistrzowie sceny operowej — Pirogow. 22.00 Muzyka tan. 22.15 Ogólnopolskie wiad. sport. 22.45 Muz. taneczna.

Na dzień 19 września 1955 roku (poniedziałek)

Program dnia: 6.55, 15.26. Wiad.: 5.05, 6.00, 7.00, 7.40, 12.04, 16.00, 21.00, 23.00.

5.10 Poranne rozmaitości rolne. 5.30 Muzyka. 5.48 Gimn. 6.15 Piosenki. 6.33 Kalendarz radiowy. 6.45 Gimn. 7.15 Koncert poranny. 7.45 Melodie lud. 8.05 Koncert. 8.45 Utwory fortepianowe. 9.00 „Piosenki i wiersze białoruskie". 9.20 Zespoły i soliści. 9.50 Muz. rozr. 10.55 Koncert symf. 11.30 Muz. i aktualn. 12.10 Przegląd prasy. 12.15 Muz. rozr. 12.30 Na swojską nutę. 13.00 Audycja dla wsi. 13.30 „Na barykadach Paryża" — słuch. 15.30 W radiowym kółku „Globus" — aud. dla dzieci. 16.05 Muz. dla wszystkich. 16.50 „Z frontu techniki". 17.00 Audycja dla rodziców. 17.20 Audycja aktualna. 17.30 „Andersen a muzyka" 18.00 Utwory skrzypcowe. 18.20 Na młodzieżowej antenie. 18.50 Felieton literacki. 19.00 Czego chętnie słuchamy.

JAKA DZIŚ będzie pogoda?

Dziś będzie chmurno. Przy wyjściu z domu nie zapomnijmy wziąć ze sobą parasol, bo deszcz będzie padać przez cały dzień.

Temperatura dzienna wynosić będzie 15° C, nocą 5° C. Szybkość wiatru z kierunku południowo-zachodniego dochodzić będzie od 10 do 15 m/sek.

„Głos Koszaliński" Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Wydawca: RSW „Prasa" — Redakcja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20. Telefony: centrala 434, 435. Redaktor Naczelny — 714. Sekretarz Redakcji — 511. Dział Ekonomiczno-Partyjny 24-95. Dział Rolny 38-10. Dział Terenowy i Informacji 32-85. Dział Korespondentów, Listów i Interwencji 32-30. Redaktor Naczelny przyjmuje w godz. 11 – 12. Sekretarz Redakcji w godzinach 12 – 14. Oddział w Słupsku — ul. Niedziałkowskiego 1, tel. 36-58, 22-91. — Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa" Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, tel. 22-91. Biuro czynne od 8 do 15. Biuro czynne w sobotę do 14. Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Kolportaż i prenumerata — PUPiK „Ruch" ul. Armii Czerwonej 33, tel. 22-06. Prenumerata zakładowa miesięcznie 3.50 zł. Wpłaty na prenumeratę pocztową w wys. 5 zł przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Prenumerata zakładowa i pocztowa można uiszczać kwartalnie, półrocznie, lub rocznie. Tłoczono: Koszalińskie Zakłady Graficzne w Koszalinie — Przedsiębiorstwo Państwowe, Koszalin, ul. Alfreda Lampe 18/20. C-6-300. Nr zam. 222.

GŁOS Tygodnia

DODATEK SPOŁECZNO-KULTURALNY „GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO"

ROK III. Sobota 17 i niedziela 18 września 1955 roku Nr 36 (139)

Referat wygłasza wiceprzewodniczący Prezydium Woj. RN tow. JÓZEF BAJSEROWICZ.

Na marginesie VII sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej

Szeroko upowszechniajmy nasz kulturalny dorobek

SŁUCHAJĄ radni, kierownicy oddziałów kultury, powiatowych domów kultury, świetlic, bibliotek. W referacie wiceprzewodniczącego Prez. Woj. RN tow. Bajserowicza padają przykłady i cyfry ilustrujące osiągnięcia naszego województwa w dziedzinie oświaty i kultury.

...664 przedstawienia naszego teatru obejrzało 195 tysięcy widzów. Czynnych 97 kin wyświetla filmy fabularne, ponadto 31 kin oświatowych i 3 instruktażowe obejmują swym zasięgiem szkoły, świetlice, zakłady pracy i PGR-y. Otwarte 3 muzea regionalne w Koszalinie, Słupsku i Darłowie udostępniają mieszkańcom eksponaty mówiące o polskości Ziemi Koszalińskiej. Państwowa Szkoła Muzyczna w Słupsku i ogniska artystyczne rozwijają w swych środowiskach zamiłowanie do muzyki, plastyki, tańca. Szeroko na naszym terenie rozwinął się amatorski ruch artystyczny, skupiający się wokół 600 świetlic wiejskich, 83 świetlic gromadzkich i 10 powiatowych domów kultury.

W bieżącym roku, w okresie przedfestiwalowym, do eliminacji przystąpiło 1037 zespołów artystycznych i 354 solistów. 132 biblioteki gromadzkie mają już dzisiaj 55 tys. czytelników.

To jest dorobek zaledwie 10 lat władzy ludowej, dorobek, który winien nie tylko narastać z roku na rok, ale przede wszystkim szerzej oddziaływać wychowawczo na środowiska. Przy istniejących środkach mamy możność wciągania najszerszych mas do aktywnego uczestniczenia w życiu kulturalnym, budzenia i kształcenia uzdolnień twórczych wszędzie, gdziekolwiek one się znajdują.

Do takich wniosków musieli dojść wszyscy biorący udział w VII sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej poświęconej po raz pierwszy sprawom kultury.

KULTURA „OD ŚWIĘTA"

Zjawisko jeszcze powszechne w naszym województwie. Zbliża się 1 Maja czy 22 Lipca i trzeba w powiecie zorganizować akademię. Wtedy olśnienie. Pracownicy prezydiów powiatowych rad narodowych przypominają sobie, że jest u nich jakiś dom kultury, a nawet świetlica wiejska. Okupują telefon dotąd, póki nie upewnią się, że owszem, przygotowane są pieśni, tańce, recytacje. Zacierają wtedy ręce z zadowoleniem... „wiadomo, u nas z kulturą jest bardzo dobrze. I ludzi ma my tam nieziych, o wszystkim pomyśleli".

Tymczasem nie o to chodzi. Część artystyczna na jakiejś akademii (a jakże, potrzebna) nie świadczy jeszcze ani o kulturze, ani o poziomie pracowników kulturalno - oświatowych, ani wreszcie o trosce władz powiatowych o rozwój kultury.

Na codzień sprawy te wyglądają nieco inaczej. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej przez trzy kwartały nie znalazło czasu, by przeanalizować pracę wydziału kultury i ograniczyło się do rozpatrzenia stanu czytelnictwa i wysłuchania informacji z przebiegu eliminacji amatorskich zespołów artystycznych.

Nielepiej jest w powiatach. Prezydium PRN w Sławnie omówiło wprawdzie w styczniu br. pracę oddziału kultury, podjęło nawet uchwałę, której wykonania nikt jednak dotąd nie skontrolował. Na nic przydałyby się poszukiwania zagadnień kulturalnych w planie pracy Prezydium PRN w Słupsku. Trudno dotąd przekonać wiceprzewodniczącego Prez. PRN w Szczecinku tow. Jakubczaka o potrzebie przeszkolenia kierownika oddz. kultury na kursie centralnym, tak jak trudno przekonać prezydia powiatowych rad narodowych w Człuchowie czy Wałczu, że na stanowisku kierownika oddziału kultury powinien być zatrudniony człowiek przygotowany do tej pracy, człowiek na odpowiednim poziomie intelektualnym, a nie człowiek przypadkowy, który nigdzie nie może zagrzać miejsca.

Prezydia powiatowych rad narodowych poprzez stały kontakt z ludźmi związanymi bezpośrednio z placówkami kulturalno - oświatowymi, będą mogły kierować pracą tych placówek, śledzić ich rozwój, stopień oddziaływania na środowisko, pomagać im w usuwaniu trudności.

Słusznie mówił o tym w koreferacie tow. Majorek, zwracali na to uwagę dyskutanci. Nasze rady narodowe muszą zdać sobie w pełni sprawę, że budowanie nowego ustroju w naszym kraju, to sprawa wcale nie prosta, że socjalizm nie „spłynie nam z nieba", ale muszą go realizować ludzie w swojej codziennej pracy. Chcemy mieć społeczeństwo światłe, mądre, kulturalne, bo tylko takie społeczeństwo może być wytrwałym budowniczym nowego ustroju.

W MIEŚCIE I NA WSI

Rozwój kultury — to nie tylko ilość placówek upowszechniających dorobek kulturalny, nie tylko ilość zespołów artystycznych, czy ludzi korzystających z bibliotek. W mieście i na wsi pozostawia wiele do życzenia kultura życia codziennego. Fakty, jakie częstokroć spotykamy w zakładach pracy czy PGR-ach, przeczą wszelkim zasadom higieny pracy.

Aż za wiele takich przykładów znajdziemy w naszych zakładach gastronomicznych, hotelach, domach młodego robotnika, dworcach kolejowych.

Towarzysz Bernard Jankowski, kierownik Biblioteki Powiatowej w Wałczu, w swoim wystąpieniu na sesji opowiedział o wizycie komisji oświaty, kultury i zdrowia w zespole PGR Nowy Dwór. Pracuje tam brygada pionierów. Stan sanitarny ich mieszkań — przeraził wszystkich. Nieład, brud, byle jakie wyrka służące za miejsca do spania — mówiły same za siebie. Towarzysz Jankowski powiedział wręcz na sesji: „Czułem się odpowiedzialny za ten brud i nieład". I słusznie. Nasi pracownicy kulturalno-oświatowi muszą się czuć odpowiedzialni za budzenie uczuć estetycznych wśród ludzi pracy, pragnienia ładu i piękna w ich życiu codziennym.

Tymczasem bywa jeszcze różnie.

Tow. Paulina Kaniowska z Czernina (pow. Kołobrzeg) podała w swoim wystąpieniu następujący fakt. Do Czernina przyjechał zespół „Estrady" z Poznania. We wsi kina nie ma, świetlicy również, nic dziwnego, że miejscową salę zapełniło ponad 200 osób. Ludzie głodni są rozrywki kulturalnej. Tymczasem ta rozrywka okazała się bardzo wątpliwej jakości. Parę pośledniej numerów o charakterze cyrkowym i płaskie dowcipy na poziomie budy jarmarcznej z okresu dwudziestolecia rozgoryczyły i oburzyły mieszkańców Czernina.

— Wieś żąda dobrej, kulturalnej rozrywki — powiedziała towarzyszka Kaniowska. — Tylko wtedy będziemy mogli wychować naszą młodzież, odciągnąć ją od pijatyk i chuligaństwa, zainteresować książką, świetlicą.

Do Czernina nie jest tak daleko z Kołobrzegu. Może tam zajechać zarówno instruktor Zarządu Powiatowego ZMP, jak i Powiatowego Domu Kultury. Nie po to oczywiście, aby podstemplować delegację służbową, ale by u młodzieży rozbudzić zainteresowanie pracą kulturalno - oświatową. Słusznie bowiem podkreślił na sesji tow. Pingielski, nasz poseł na Sejm: „Kultura na wsi zależy od miasta, zależy od ludzi, którzy kierują jej rozwojem. Ale tę kulturę na wsi

(Dokończenie na 2 str.)

Widok ogólny sali obrad. (Zdjęcia: Z. Rogowski)

Przykład »Żurbinów«

KAPITALNA jest ta rodzinna galeria. A więc przede wszystkim dziadek Matwiej, dozorca nocny, który trzęsie stocznią, kiedy tylko dyrektor uda się na spoczynek. Matwiej był najbardziej kłótliwym i upartym człowiekiem w stoczni, dopóki nie przewyższył go tymi cechami nieodrodny syn, Ilia. Twardy charakter, bujny temperament ma Ilia, głowa rodu Żurbinów, i mięknie, cichnie tylko pod olcowskim szturchańcem starego Matwieja, który — mimo osiemdziesiątki za pasem — umie utrzymać w ryzach synów i wnuków. Wnukowie kryją uśmiech, kiedy ojcu dostaje się od dziadka, udają, że tego nie widzą, znają aż nadto dumę i drażliwość Ilii. I oni odziedziczyli te żurbinowską dumę. Najwięcej chyba Aleksiej. Wystarczyło trochę sukcesów i pochwał, by zawróciło mu się w głowie. Ale ojciec doskonale potrafi go otrzeźwić. Ilia z kolei też umie rozdzielać szturchańce, kiedy trzeba. No, a najmłodszy Żurbin, Matwiej? Sam niewiele jeszcze wie o świecie, ale stary Matwiej wie o prawnuku Matwieju, że urodził się na „grabarza kapitalizmu".

W nowym rozdziale dopisanym w tym roku do książki „Żurbinowie" — która posłuży ła za podstawę scenariusza filmu o tym samym tytule — autor książki i scenariusza, Koczetow, tak charakteryzuje Ilię Żurbina:

„Ilia Matwiejewicz zawsze czuł się odpowiedzialny za całą klasę robotniczą. Kochał swoją klasę wielką miłością, wierzył w jej niewyczerpane i niezmierzone siły i nie mógł przejść obojętnie nawet obok najmniejszej rysy, najdrobniejszej słabostki, u któregokolwiek z członków tej potężnej rodziny gospodarzy i twórców życia całej ludzkości".

To jest chyba najbardziej istotna cecha członków rodziny Żurbinów przy ich wszystkich powszednich ludzkich przywarach. Dlatego dziadek Matwiej na stanowisku nocnego dozorcy stał się „nocnym dyrektorem". Dlatego Ilia jest głową całej rodziny stoczniowej, całej załogi stoczni, a nie tylko swojej rodziny Żurbinów. Stąd płynie poczucie odpowiedzialności i niezmierzona ambicja twórcza młodych — Aleksieja, Wiktora, Antona, Kosti, Toni Żurbinów.

Dumna jest ta rodzina, jej patriotyzm rodzinny olbrzymi. Ale bo też właśnie takie rodziny radzieckie tworzą stalowy kościec radzieckiego społeczeństwa, pomnażają jego siłę, tworzą dzieła, których symbolem niechże będzie potężny statek „Matwiej Żurbin", statek pradziadka i prawnuka, rewolucyjnej przeszłości i rewolucyjnej przyszłości.

„Lat by sto rość ci bez starości, czuć wciąż, że z kości nie wygnać rześkości" — te słowa Majakowskiego z poematu, w którym sławi „dobre, piękne zadziwiające życie", znakomicie pasują do starych Żurbinów, Matwieja i Ilii. Rzadko widuje się na ekranie ludzi tak kipiących życiem, radością życia, choć przecież muszą się z nim niemało namocować. Nieodparcie prawdziwe postacie Matwieja i Ilii — to majstersztyki aktorskie Łukianowa i Andrejewa. Aktorzy ci doskonale znają rewolucyjne pokolenie robotników-żołnierzy, od najgłębszych rysów charakteru do powszednich nawyków. Obydwaj dają przykład ról wypieleganowanych z całym przekonaniem i miłością aż do najdrobniejszego szczegółu, tak, by każdy ruch, gest, spojrzenie odzwierciedlały całą drogę życia bohaterów, losy, które ich wyrzeźbiły.

Godnym partnerem Andrejewa jest Siergiejew w roli przyjaciela Ilii — majstra Basmanowa. Wybitny aktor, Kadocznikow, gra charakterystyczną rolę inżyniera Skobielewa, krańcowo odmienną od swych dotychczasowych ról bohaterów w „Opowieści o prawdziwym człowieku", „Asie wywiadu" czy „Daleko od Moskwy". Kurilow i Łuczko tworzą zastanawiającą parę Wiktora i Lidy — małżeństwa, któremu odmienne zainteresowania, odmienne ambicje rozbiły wspólną drogę życia.

Obok tego — najmłodsi aktorzy: studentka szkoły teatralnej Dobronrawowa, jako niewierna Katia, interesująca zwłaszcza w drugiej części swej roli, w uczuciach zawodu, goryczy i samoudręczenia uwiedzionej oraz w roli jej narzeczonego Aleksieja — Batałow. Jest to chyba trzecia najlepsza po Łukianowie i Andrejewie kreacja aktorska w filmie. Dramatyczna i liryczna zarazem postać junaka i marzyciela jest przekonywająca w swych krańcowych młodzieńczo cechach, przez które przebija dojrzewające piękno silnego, śmiałego, prawego człowieka.

Trudno oczywiście porównywać książkę i film, bo te dziedziny sztuki rządzą się odmiennymi prawami. Ale w wypadku „Żurbinów" chciałoby się jednak sformułować twierdzenie, że film przewyższa książkę. Bohaterowie Koczetowa, w doskonałej interpretacji aktorskiej, w ujęciu reżysera Chejfica — który szczególnie ukochał postać współczesnego człowieka radzieckiego i dowiódł tej twórczej miłości choćby w znakomitym filmie „Ziemia woła" z niezapomnianą Aleksandrą Sokołową (graną przez Wiere Marecką) — ci bohaterowie stali się niezwykle wyraziści, prawdziwi, typowi. Przecież w tym filmie nie dzieje się zbyt wiele, pomimo wielu wątków nie ma jakiejś szczególnie pasjonującej fabuły. A jednak pasjonuje właśnie to, co dzieje się w duszach i sercach ludzkich, bo film umie to pokazać wnikliwie, odkrywczo, na ogół bardzo zwięźle — po prostu realistycznie.

W tym roku, na międzynarodowym festiwalu filmowym we Francji, w Cannes, film „Żurbinowie" otrzymał najwyższą nagrodę za grę zespołu aktorskiego. Jury międzynarodowe, które liczy niewielu ludzi postępowych i z pewnością ani jednego komunisty, wyróżniło interpretacje bohaterów radzieckich, bohaterów komunistycznych. Bo przecież Matwiej, Ilia, Aleksiej Żurbinowie są komunistami z krwi i kości. O tej decyzji sądu

(Dokończenie na 2 str.)

Leopold Lewin

Ojczyzno mojej wiary...

Ojczyzno mojej wiary, Kraino Radziecka,
Ziemio tysiąca dolin i tysiąca szczytów,
Przyjęłaś mnie tak swojsko jak wieś mazowiecka
Wtulona między wierzby i pasma błękitów.
Na brzegach matki-Wołgi, pod murem Kaukazu,
W śpiewnym stepie turkmeńskim, pod kirgiskim niebem
Źródlana zbawcza woda tryskała spod głazu
I z ust sobie odjętym karmiłaś mnie chlebem.

Jak w Polsce, twe opłotki pachniały jaśminem
I ptaki z głośnym krzykiem zrywały się rano,
Gdy mnie obdarowałaś celnym karabinem
I czołgiem, i armatą, pieszczotliwie zwaną
Imieniem kochającej rosyjskiej dziewczyny,
Bym godnie mógł powrócić pod niebo ojczyste.
Pomiędzy nadwiślańskie brzozy i kaliny,
I przepędzić z mej ziemi zranionej — faszystę.

Dziś, gdy miasto rodzinne w przełomowym planie
Przeżywa drugą młodość i wiek urodzajny,
Który się pierwszym wiekiem nowej ery stanie,
Epoki odrodzenia — dziś twoje kombajny
Zmieniają w moich oczach krajobraz młodości,
Wijące dymy fabryczne i śródpolne drzewa.

Jakim słowem wyrazić entuzjazm wdzięczności
Głodnego — za chleb, który świeże życie wlewa,
Bezbronnego — za broń, która godność przywraca,
Budowniczego, który w twe maszyny zbrojny
Dźwiga planowo Polskę, dla którego praca
Jest wzlotem i protestem przeciw grozie wojny.
Jakim słowem wyrazić wdzięczność i nadzieję,
Ożywczą ufność ojca i matki, i dziecka,
Niosącą ludom pokój, kształtującą dzieje,
Ojczyzno mojej wiary, Kraino Radziecka!

W Pałacu Kultury i Nauki

Gdy zbliża się godzina 18-ta, luksusowe poczekalnie Teatru Domu Wojska Polskiego zapełniają się. Na „Wesele" Wyspiańskiego śpieszą nie tylko warszawiacy, ale również dziesiątki entuzjastów dobrego teatru przybyłych z całego kraju.

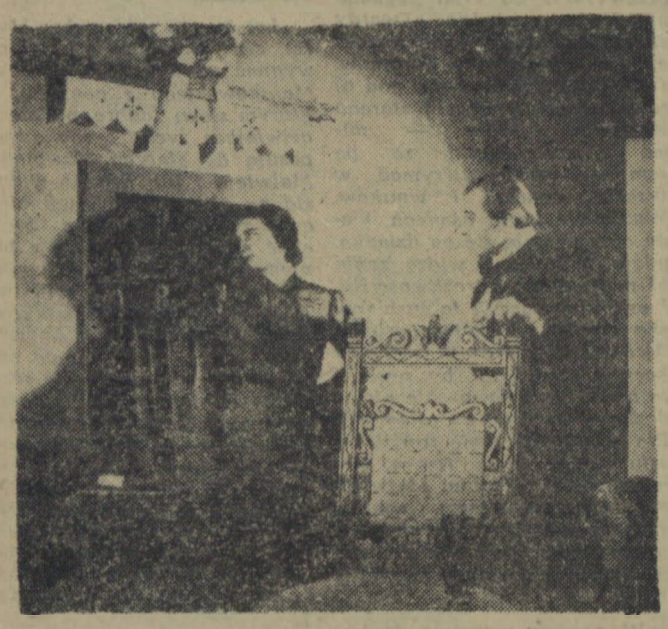

A oto scena z „Wesela" Wyspiańskiego. (Reżyseria Maryny Broniewskiej i Jana Świderskiego; scenografia — prof. Andrzeja Pronaszko).
Na zdjęciu: Rachel (Halina Mikołajska) i Poeta (Jan Świderski).

Szeroko upowszechniajmy nasz kulturalny dorobek

(Dokończenie z 1 str.)

trzeba krzewić we właściwy sposób".

Tak, od poziomu pracy kulturalno-oświatowej zależy wychowanie człowieka, zależy jego kultura dnia codziennego.

SEZONOWI PRACOWNICY — NIE POTRZEBNI

Osiągnięć w pracy kulturalno-oświatowej mamy istotnie sporo. Jednak jakość tej pracy, poziom artystyczny imprez świetlicowych pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

Gdzie tkwią przyczyny?

Niezdrową sytuację stwarza płynność kadr w świetlicach wiejskich. Bierze się ona stąd, że na kierowników świetlic przyjmuje się ludzi bez żadnych kwalifikacji na to stanowisko. Po paru miesiącach wątpliwej pracy — taki kierownik odchodzi, na jego miejsce przychodzi nowy i... historia się powtarza...

Pracownicy sezonowi w kulturze nie są potrzebni. Trzeba się tu całkowicie zgodzić z wypowiedzią tow. Leszka Janickiego, kierownika PDK w Drawsku. Tow. Janicki podawał konkretne środki, które mogłyby zaradzić tej sytuacji. Pierwszym byłoby otwarcie w Koszalinie średniej szkoły, kształcącej kadry pracowników kulturalno - oświatowych (wniosek ten znalazł powszechne poparcie na sesji), drugim zaś byłaby działalność wojewódzkiego kolektywu instruktorskiego, w skład którego wchodzą też instruktorzy powiatowych domów kultury.

O potrzebie istnienia wojewódzkiego kolektywu instruktorów nie trzeba szeroko dowodzić. Zastanawiający jest fakt, że kolektyw ten podobno istnieje. Nie było tylko dotąd siły, która pobudziłaby go do działalności. A działalność ta jest konieczna. Instruktorzy w powiatach muszą uzupełniać swoje wiadomości po to, aby podciągać z kolei zawodowo kierowników świetlic na zajęciach powiatowych kolektywów instruktorskich.

Jeśli młody kierownik świetlicy będzie miał możność nauczenia się prowadzenia tańca, czy choćby zdobycia w powiatowym kolektywie elementarnych wiadomości reżyserii — nie odejdzie ze świetlicy po kilku miesiącach, bowiem jego praca da konkretne wyniki: świetlica będzie wychowywała mieszkańców wsi.

NIE MA KULTURY DLA KULTURY

Wiceminister kultury i sztuki tow. Piotrowski zwrócił na sesji uwagę, że zarówno prezydia rad narodowych jak i działacze kulturalno - oświatowi muszą widzieć ścisły związek między działalnością gospodarczą, socjalną i kulturalną. Żniwa, akcja skupu czy siewów udadzą się znakomicie wówczas, jeżeli podbudujemy je pracą kulturalno - oświatową. Siła oddziaływania pieśni, tańca czy satyry jest bardzo duża, dlatego trzeba je włączyć do wszystkich zadań, jakie stawia przed nami władza ludowa i partia. Praca kulturalno-oświatowa musi stać się w naszym województwie czynnikiem budzenia człowieka, wyzwalania jego energii twórczej, musi wpływać wychowawczo na środowisko wiejskie i miejskie, musi coraz lepiej zaspokajać potrzebę kulturalnej rozrywki. Stąd też będą rosły wymagania w stosunku do naszych domów kultury i świetlic, które muszą stać się żywymi ogniskami życia kulturalnego. Stąd też wypływa konieczność dużej aktywizacji środowisk, twórczej inicjatywy społecznej, poczucia odpowiedzialności za wyniki pracy zarówno ze strony aktywu kulturalno - oświatowego, jak i prezydiów rad narodowych.

POSTULATY zawarte w uchwale podjętej na VII sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie zmierzają do jak najszybszego rozwoju kulturalnego Ziemi Koszalińskiej. Troska o teatr, o właściwą pracę sieci kin wiejskich i miejskich, stworzenie odpowiednich warunków środowiskom twórczym, szkolenie kadr bibliotekarskich i świetlicowych, zorganizowanie średniej szkoły pracowników kulturalno - oświatowych to już nie tylko głosy w dyskusji, ale wnioski, które będziemy realizować w codziennej pracy.

JADWIGA ŚLIPIŃSKA

15 dni w Finlandii

Między Wschodem a Zachodem

W poprzednich korespondencjach pisałem o pewnych ciekawostkach z życia w Finlandii, o układzie sił politycznych w tym kraju. Teraz trochę o samych Finach i o tym jak żyją.

JACY SĄ FINOWIE?

Rycerskość nakazuje zacząć od Finek. Są na ogół wysokie, dobrze zbudowane, raczej szczupłe („sauna"!). Przeważnie blondynki. Ubierają się po sportowemu. Dużo kobiet chodzi w spodniach. Finowie również wysocy i również dobrze zbudowani.

Powiadają, że Finowie są milczący i posępni. Ale na to można odpowiedzieć, że nie zawsze, że nie we wszystkich okolicznościach. Naturalnie, daleko im do rozgorączkowanych, żywo dyskutujących, pełnych temperamentu Włochów, Francuzów czy Hiszpanów. Ale nie znaczy to, by Finowie nie umieli się bawić, nie umieli się śmiać, nie umieli się cieszyć. Do ranka bawili się w noc świętojańską, tańcząc i śpiewając nad swymi pięknymi jeziorami. Ich temperament znajduje ujście na stadionach sportowych, których tak wiele jest w Finlandii. Młodzież fińska i starsi wyżywają się również w turystyce, która jest w tym kraju niezwykle popularna. Lekkoatletyka, narciarstwo i kajakarstwo, to ulubione sporty Finów. W sobotnie popołudnie dworce kolejowe i autobusowe przepełnione są młodzieżą obładowaną plecakami, która w pogoni za przygodą, za tym zdrowym i jakże przyjemnym zmęczeniem, które daje wysiłek turysty, opuszcza mury miast. Wydaje mi się, że pod tym względem nasi młodzi chłopcy i dziewczęta mogliby brać przykład ze swych fińskich rówieśników.

Charakterystyka Finów byłaby niepełna, gdyby nie dodać, że są bardzo zdyscyplinowani (nie ma mowy o pchaniu się do tramwaju, gdy ten już jest pełny), bardzo czyści (nie widziałem kelnerki czy konduktorki o brudnych paznokciach, brudnego obrusu w restauracji, niedopałków na podłodze w lokalu), uprzejmi i uczynni oraz pracowici. Dla zilustrowania umiłowania porządku przez Finów przytoczę następujący wypadek. W Turku wsiadłem do tramwaju na końcowym przystanku. Tramwaj stał jakieś 5—10 minut. Czas ten konduktorka przeznaczyła na zamiecenie miotełką podłogi wagonu tramwajowego. A co robią kelnerki, gdy jest chwila wolna? Zmieniają wodę w wazonikach stojących na stołach, czyszczą popielniczki, nasypują sól do pustych solniczek. Jednym słowem, dbają o to, by lokal, w którym pracują, miał możliwie najschludniejszy wygląd. Czystość, zamiłowanie do porządku, zdyscyplinowanie — oto cechy, które powinny i u nas stać się powszechnymi.

„ZIELONE ZŁOTO"

A teraz parę słów o tym, jak żyją Finowie. Kraj nie jest specjalnie zasobny. Dużo, bardzo dużo lasów. Dużo ryb. Dość dużo torfu, granitu i marmuru. Trochę miedzi i podejrzenie, że u granic Szwecji istnieją bogate pokłady rudy żelaznej. Rolnictwo bardzo ubogie — konieczność importowania poważnych ilości zboża. Prawie zupełny brak jarzyn, co, jak twierdzą Finowie, jest jedną z przyczyn rozwiniętej w Finlandii gruźlicy. Masowe picie mleka jest u Finów pewną formą samoobrony przed tą chorobą, przed skutkami braku witamin, spowodowanego katastrofalnie małą ilością jarzyn i owoców. O ile na południu kraju na gospodarstwie 10-hektarowym można wyżyć, o tyle na północy, gdzie przeważają błota, skały i karłowata brzoza, gospodarstwo 50-hektarowe — to skrajna nędza: mieszkańcy północnych części kraju ratują się przed głodem rybołówstwem, myślistwem i hodowlą reńów.

„Zielone złoto" — tak zwą Finowie swoje lasy — to podstawowa gałąź gospodarki fińskiej. Dobrze rozwinięty przemysł drzewny i papierniczy pracuje głównie na eksport (około 80 proc. całego eksportu); charakterystyczne jest, że wyroby z drzewa jak też papier, należą w Finlandii do najdroższych artykułów. Drugą ważną gałęzią gospodarki fińskiej, jest gospodarka mleczna, która nie tylko zaspokaja olbrzymią konsumpcję wewnętrzną (tak na oko obliczyłem, że mieszkaniec Helsinek konsumuje chyba 1,5 litra mleka dziennie), ale także dostarcza pewnych ilości mleka na eksport. Poza tym Finlandia posiada nieźle rozwinięty przemysł włókienniczy, którego ośrodkiem jest miasto Tampere. Przemysł ten pracuje przede wszystkim na importowanych surowcach.

Osobne słowa należą się fińskiemu przemysłowi maszynowemu, którego ośrodkiem jest okolone jeziorami miasto środkowej Finlandii, Jyväskylä. Na krańcach miasta, pośród lasów, duże hale kombinatu „Valmet" zatrudniającego 4 tysiące ludzi. Swoją karierę Jyväskylä (w ostatnich 15 latach ludność miasta wzrosła 4-krotnie) zawdzięcza powojennej rozbudowie „Valmetu", który został nastawiony na produkcję artykułów dla spłaty odszkodowań wojennych Związkowi Radzieckiemu. Obecnie odszkodowania zostały już spłacone i „Valmet" pracuje na eksport, wyrabiając między innymi bardzo cenione na rynkach zagranicznych maszyny papiernicze, traktory do wywózki drewna itp.

Szeroko rozwinięty eksport, pokrywający duże zapotrzebowania importowe, to niezbędny warunek gospodarczego rozwoju Finlandii. Żywotne znaczenie dla życia gospodarczego Finlandii ma rozwój jej stosunków gospodarczych z krajami obozu pokoju, a przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim. Znany ekonomista fiński Eino Nevalainen w jednej z ostatnio wydanych książek pisze: „Dla takiego kraju jak Finlandia, której gospodarka w znacznym stopniu zależy od handlu zagranicznego, chwiejność rynków kapitalistycznych może stać się czynnikiem rujnującym, całkowicie uniemożliwiającym planowanie życia gospodarczego nawet w tym zakresie, w jakim jest to w ogóle możliwe w ustroju kapitalistycznym".

Niektóre kraje kapitalistyczne, jak np. USA, Niemiecka Republika Federalna czy też Anglia, chętnie eksportują swoje wyroby przemysłowe do Finlandii, ale gorzej wygląda sprawa, gdy chodzi o import towarów fińskich. Inaczej ma się rzecz z ZSRR i krajami obozu pokoju, które dostarczają Finlandii niezbędnych jej artykułów, a sprowadzają z Finlandii wiele wytworów przemysłu fińskiego. I tak np. dzięki dostawom radzieckim Finlandia zaspokaja większość swego dużego zapotrzebowania na zboże, na cukier, na paszę, na bawełnę, a dzięki dostawom polskim — bardzo poważną część zapotrzebowania na węgiel. Na wystawach fińskich sklepów widziałem wyroby czechosłowackiego i węgierskiego przemysłu odzieżowego, polskiego (między innymi węgorz na oleju!) i radzieckiego przemysłu spożywczego. Na ulicach miast fińskich królują radzieckie „Pobiedy", a nie brak i czeskich „Skod".

A jak wygląda to zagadnienie od strony eksportu fińskiego, bez którego nie do pomyślenia byłby rozwój gospodarczy Finlandii, bez którego setki tysięcy Finów ślazano byłyby na bezrobocie? Związek Radziecki jest głównym importerem wyrobów fińskiego przemysłu celulozowo-papierniczego, przemysłu obróbki metali, przemysłu stoczniowego. Jest dużym nabywcą składanych domków fińskich. Z każdym rokiem rośnie wymiana gospodarcza pomiędzy krajami obozu pokoju a Finlandią, na co zresztą Stany Zjednoczone patrzą bardzo niechętnym okiem. Wymiana ta jest jedną z dźwigni rozwoju gospodarki fińskiej i najwybitniejsi ekonomiści fińscy podkreślają, że dalsze jej rozszerzenie leży w najżywotniejszym interesie społeczeństwa fińskiego.

BLASKI I CIENIE

W tej wciąż rozszerzającej się wymianie gospodarczej pomiędzy Finlandią a krajami obozu pokoju leży odpowiedź na pytanie, dlaczego Finlandia w przeciwieństwie do większości innych krajów kapitalistycznych związanych jednostronnymi więzami z USA nie zna od 2 lat plagi bezrobocia, nie zna objawów kryzysowych. Rozszerzająca się wymiana handlowa ze Wschodem znajduje swoje odbicie w kształtowaniu się poziomu życia narodu fińskiego.

Nie znaczy to, by życie pracowitego społeczeństwa fińskiego było usłane różami, by w tym kraju mlekiem płynącym żyło się jak w kraju „mlekiem i miodem płynącym". Bezrobocie, mimo rozszerzającej się wymiany handlowej ze Wschodem, mimo dużej koniunktury na świecie na drzewo i papier, nie zostało w pełni zlikwidowane. Obecnie, według oficjalnych danych, w kraju tym, liczącym 4 mln ludności, jest ponad 25 tysięcy bezrobotnych, a zima zawsze, szczególnie wśród robotników leśnych, bezrobocie bardzo poważnie wzrasta. Dotknięta bezrobociem jest częściowo inteligencja pracująca — nauczyciele, inżynierowie, a opowiadano mi o wypadkach techników pracujących w charakterze niewykwalifikowanych robotników. Częste są wypadki opuszczania ziemi przez chłopów, nie mogących się na niej utrzymać.

Zarobki są stosunkowo wysokie — dotyczy to przede wszystkim robotników wykwalifikowanych i inteligencji technicznej. Gorzej wygląda sprawa np. z nauczycielstwem i z robotnikami niewykwalifikowanymi, którzy jak np. robotnicy leśni stanowią olbrzymią większość. I w dodatku...

Czynsz za mieszkanie pochłania od 30 do 50 proc. zarobków robotnika, albo średnio zarabiającego pracownika umysłowego. Po dziś dzień w Helsinkach całe rodziny mieszkają w bunkrach przeciwlotniczych wybudowanych w granicie. A sytuacja taka istnieje, mimo że nie można powiedzieć, by w Finlandii budownictwo mieszkaniowe stało w miejscu. W tym tkwi sek, że chcąc się wprowadzić do nowego mieszkania, trzeba wpłacić coś w rodzaju odstępnego, którego wysokość przekracza jakiekolwiek możliwości ludzi pracy.

Bardzo droga jest komunikacja tramwajowa — 25 marek za przejazd tramwajem w Helsinkach — to już wyrwa w dziennym budżecie każdego średnio zarabiającego mieszkańca stolicy. Drogie są bilety do teatrów i droższe niż u nas bilety do kin. Stosunkowo droga jest żywność, a stołowanie się w restauracji w ogóle przekracza możliwości średnio zarabiającej rodziny fińskiej. Natomiast stosunkowo tanie są artykuły przemysłowe — dotyczy to przede wszystkim tkanin. Jednym słowem są cienie i blaski.

By mieć pełny obraz, dodajmy, że dla poważnej części młodzieży fińskiej dostęp na wyższą uczelnię — to bardzo trudna sprawa. Stąd też zjawisko, że fińska młodzież uniwersytecka rekrutująca się przeważnie ze sfer burżuazyjnych — w przeciwieństwie do reszty młodzieży fińskiej — przejawia ciągoty typu faszystowskiego, a, jak mi opowiadano, korporacje, w których wyróżniają się synkowie fińskich fabrykantów, rozwijają ożywioną działalność.

* * *

Helsinki, Turku, Tampere, Jyväskylä, Lohja i parę pomniejszych miasteczek fińskich — to wszystko, co zdołałem zobaczyć w pięknej Finlandii. Podziwiałem cudne położenie Helsinek, założonych przez dziadka naszego króla Zygmunta III Wazy, kontrastowość Turku, gdzie obok fińskich domków drewnianych wyrastają wielopiętrowe gmachy, typowo fińską Jyväskylä, gdzie beton czy cegła są jeszcze daleko od wyparcia drewna z budownictwa, fabryczne Tampere, gdzie dzięki olbrzymiej ilości zieleni i bliskości jezior, człowiek nie czuje, że jest w „Łodzi fińskiej", że jest w mieście liczącym ponad 400 fabryk. Zaszedłem do Muzeum Lenina w Tampere, w którego księdze pamiątkowej znaleźć można nazwiska z całego świata, ze wszystkich kontynentów. Byłem w prywatnych mieszkaniach fińskich, przeważnie urządzonych ze smakiem i zawsze wyposażonych w bogatą biblioteczkę. Słuchałem wieczorami skrzeczenia mew, które w Helsinkach czy w Turku czują się równie swojsko i równie bezceremonialnie sobie poczynają, jak nasze warszawskie gołębie.

Z takimi wnioskami powróciłem z dalekiej Finlandii? Z jednym. Naród fiński, podobnie jak i inne narody, głęboko pragnie pokoju. Skromny i pracowity, kocha i ceni to wszystko, co stworzył trudem swoich rąk. Pragnie zbliżenia z innymi narodami, a pragnienie to znajdowało wyraz w serdecznym stosunku społeczeństwa fińskiego do przybyłych z różnych części kuli ziemskiej delegatów na obrady Światowego Zgromadzenia Przedstawicieli Sił Pokoju. Pokój i przyjaźń z innymi narodami, to powszechne dziś pragnienie narodu malowniczego kraju jezior i lasów, kraju, w którym matka-natura przeszła samą siebie.

TADEUSZ GUMOWSKI

Przykład »Żurbinów«

(Dokończenie z 1 str.)

festiwalowego zdecydował nie tylko wysokie mistrzostwo aktorów radzieckich. Na decyzji jury zaważył również głód pozytywnego bohatera w całej sztuce światowej.

Coraz mniej widzów ma ochotę oglądać chorych, spotwornialych w odosobnieniu i nieszczęściu, niepotrzebnych ludzi z wielu rzekomo psychologicznych filmów zachodnich. Widzowie pragną natomiast konstruktywnego, ożywczego wzoru siły moralnej, zdrowia moralnego. Ludzie, którzy coraz odważniej, ufniej patrzą w przyszłość, którzy radośnie pielęgnują perspektywy trwałego pokoju — żądają od sztuki optymizmu.

Właśnie ten zdrowy, bynajmniej niełatwy optymizm, umiejętność sztuka radziecka, film radziecki. Przecież i w historii Żurbinów film wcale nie pokazuje życia usłanego tylko różami. Młodość Matwieja i Illi była mało radosna, trudna i ciężka. A i teraz ileż cierni na ich drodze, na drodze ich dzieci i wnuków. Ale z tego obrazu bije niezłomne prawo człowieka do szczęścia, które każe walczyć, i siłę, odwagę, mądrość zawsze zapewnia zwycięstwo. Na tym polega wspaniały przykład Żurbinów. W tym tkwi piękno tego filmu o prostych ludziach radzieckich, bliskich wszystkim, którzy wierzą lub chcą uwierzyć w sens życia.

BARBARA OLSZEWSKA

BORYS POLEWOJ

»MIŁOŚĆ«

„PRZYPATRZCIE się tej parze, która tam w kącie sali je obiad. Opowiem wam o niej ciekawą historię..."

Iwan Fiodorowicz Kuzmiczow posiadał zdolność dojrzenia czegoś niezwykłego nawet w najmniej wpadającym w oko człowieku. Wiedziałem o tej jego właściwości, dlatego też bacznie obserwowałem parę, na którą zwrócił moją uwagę.

On, szczupły brunet, z lekko siwiejącymi włosami na skroniach, o ostrym profilu z nieco wysuniętą brodą, o kanciastych kościach policzkowych i głębokich zmarszczkach około ust. W skupieniu unosił widelec i nóż jakby wykonywał jakąś poważną pracę. Ona, zażywna, dobrze zbudowana, wysportowana blondynka, o dużej otwartej twarzy, której brwi zrośnięte u nasady nosa nadawały energiczny wyraz; na sobie miała dobrze skrojony kombinezon roboczy.

A przecież w całym zachowaniu się tej kobiety, a szczególnie w sposobie, w jaki podawała swemu towarzyszowi to musztardę, to znów sałatkę lub pieprz, była jakaś troskliwość macierzyńska. Widoczne było, że czuje się jak pani domu tu w stołówce między wielu robotnikami. Znać było, że zażywa tutaj szacunku, który przyjmowała jak coś samo przez się zrozumiałego.

Wieczorem przyszedłem do Kuzmiczowa, do małego pokoju organizacji partyjnej. — Iwan Fiodorowicz prosił, bym usiadł na kanapce pokrytej ceratą. Sam siadł na wałku kanapy młodzieńczym sposobem, podkurczywszy nogi i rozpoczął obiecane opowiadanie. Cała jego niemłoda już twarz jaśniała delikatnym uśmieszkiem, który zdawał się być ukryty nie tylko w oczach i w kącikach ust, lecz w każdej niemal zmarszczce jego pogodnego oblicza.

„Oryginalna para, nieprawda? Mężczyznę z pewnością znacie. Brygadzista betoniarz Jegor Ustinow. A o niej też musieliście już słyszeć, Liubow Czaban, dziewczyna-błyskawica, jak powiedział jeden z naszych przodowników. Także brygadzista betoniarz. W ostatnim miesiącu jej brygada odebrała Jegorowi proporzec przechodni. Oboje są członkami partii".

Opowiadający z zadowoleniem zatarł ręce.

„Jegor Ustinow przyszedł tu z pierwszymi budowniczymi. Odbudowywał Dnieprostroj, tam zdobył sobie sławę, otrzymał odznaczenie, kiedy skończył na Dnieprze, przyjechał prosto do nas. On to położył pierwsze metry sześcienne betonu na fundamenty zapory... No i jakaś gazeta umieściła jego podobiznę. I od tego zdjęcia, uważacie, wszystko się zaczęło. W dwa tygodnie potem zgłasza się do mnie jakaś nieznana mi kobieta. Przedstawia się: Liubow Czaban, członek partii, przydzielona do naszego punktu sanitarnego jako pielęgniarka.

Zacząłem z nią rozmawiać. Z wszystkiego można było sądzić, dobra komunistka. Wykształcenie średnie, dyplom pielęgniarski, służba frontowa, kilkakrotnie ranna i odznaczona, na froncie wstąpiła do partii. Po wojnie pracowała na Ukrainie, swej ziemi rodzinnej, gdzie w wielkim kołchozie opiekowała się dziećmi.

Spytałem ją, czy miałaby ochotę pracować w przedszkolu. „Czemu nie, i tej pracy się podejmę, gdy trzeba. Ostatecznie nie przyjechałam tu dla wypoczynku. Użyjcie mnie tam, gdzie mnie najbardziej potrzebujecie". Ta odpowiedź podobała mi się bardzo. Pożegnaliśmy się. Ona idzie ku drzwiom, wtem odwraca się: „Powiedzcie, proszę, pracuje u was niejaki Ustinow, Jegor Ustinow? Ten sam, którego zdjęcie niedawno było w gazecie? Odpowiedziałem: pracuje i należy do naszej organizacji partyjnej. Ściągnęła nerwowo brwi (możeście zauważyli, że ma ten zwyczaj ściągania brwi) i pyta niespodziewanie przyciszonym głosem, a kiedy ludzie tacy jak ona, mówią cicho, brzmi to nieco niesamowicie: „Powiedzcie mi, proszę, ten Ustinow, jest żonaty?" Muszę wam przyznać, byłem zaskoczony. — Czy to wasz krewny? — pytam. — „Nie — odparła — stary znajomy. Co więcej, mo że sobie wcale mnie nie przypomina". Przy czym rumieniec wystąpił na jej oblicze aż przybrało barwę dojrzałego pomidora, na czole wystąpiły nawet kropelki potu.

Mówię jej tyle, ile wiem; Ustinow jest wdowcem. Mogę to zaraz sprawdzić, lecz ona wybiega natychmiast z pokoju nie wysłuchawszy mnie do końca. Cóż się dzieje? Wyciągam jego ankietę personalną. Może jego była żona? — myślę. Nie, w ankiecie jest jasno i wyraźnie: wdowiec, troje dzieci. Pięknie, powiadam, przy sposobności zapytam Ustinowa o Liubow Czaban. Lecz wówczas właśnie nie przydarzyła się ku temu okazja.

No, przy pracy pokazała zaraz Liubow Czaban, co jest warta. Przedszkole podniosła na taki poziom, że bez przesady w przeciągu miesiąca stało się wzorowe.

Zadziwiła wprost wszystkie nasze kobiety. I pewnego wieczoru (byłem sam w biurze partyjnym, przygotowywałem referat, czytałem i zestawiałem materiały) ktoś puka. Liubow! „Przepraszam was, że przychodzę o tak późnej porze". I dodaje, że chciała ze mną sam na sam pomówić. Siada na kanapie, na której teraz obydwaj siedzimy i rzecze: „To co teraz powiem, to nie próżna babska gadanina, dobrze wszystko przemyślałam". — A o co idzie? — O to: zwolnijcie mnie z pracy przy dzieciach i pomóżcie mi dostać się na kurs dla betoniarzy. Słyszałam, że chętnie przyjmują tam kobiety". Próbuję ją odwieść od tego zamiaru. Wreszcie przystaję na jej propozycję i powiadam: Dobrze, jeśli ma następczynię na swoje miejsce i tak pali się do zawodu betoniarza, wstawię się za nią u kierownika budowy. Dziękuje mi, lecz nie odchodzi. Jeszcze coś? „Tak — mówi. — Nie uważam, aby to było słuszne, że Jegor Ustinow do tej pory mieszka we wspólnym pokoju w hotelu robotniczym, a jego dzieci wychowują się u ciotki w Kałudze. Trzeba mu bezzwłocznie przydzielić mieszkanie w jednym z nowo wybudowanych domów, które teraz właśnie oddaje się do użytku. Czy sądzicie, że ojciec dobrze się czuje tak z dala od swoich dzieci?" — Czemu sam się o to nie troszczy? — „Wiecie — powiada — to jest taki człowiek: dla sprawy flaki z siebie wypruje, lecz o coś dla siebie samego nie poprosi nigdy, nawet o słońce w lecie lub o śnieg w zimie. Takie rzeczy trzeba załatwić i bez podania. Z własnej inicjatywy".

Następnego dnia rozmawiałem z Jegorem i ze wstydem muszę przyznać, Liubow miała rację z tym mieszkaniem. Przy sposobności spytałem Jegora o jego znajomość z Liubow. Zawsze był milczącym człowiekiem, lecz teraz zdało się, oniemiał jak ryba. Zawzięcie spoglądał ku ziemi i widać, że każde zdanie, jakie wypowiadał, sprawiało mu przykrość. To jest prawdziwy człowiek ta Liubow Czaban — powiedziałem. On na to: „O tak". — Od dawna się już znacie? — „Osiem lat". — Z tej samej okolicy? — „Leżeliśmy razem w szpitalu". — I tam się między wami coś zawiązało, co? — uśmiecha się, z ukosa. „Moja żona wtedy jeszcze żyła i w ogóle co się może w szpitalu zawiązać? Nie... po prostu, po żołniersku rozmawialiśmy o życiu". — A teraz? — „Teraz. Dzień dobry i do widzenia. Spotykamy się tylko na zebraniach partyjnych". — Chce iść na kurs dla betoniarzy. Jak myślicie, należy ją przyjąć? Odniosłem wrażenie, że przy tym pytaniu, prąd jakiś wstrząsnął całym jego ciałem. Lecz to trwało tylko przez mgnienie oka. Potem odpowiedział tym samym spokojnym tonem, co poprzednio: „To jest wasza sprawa. Na pewno będzie z niej dobry betoniarz. Skoro czegoś chce, zawsze to przeprowadzi. To leży w jej naturze... nie macie więcej pytań do mnie?"

Wkrótce okazało się, że Jegor Ustinow naprawdę miał rację. I ta nowa praca szła Liubow wyśmienicie.

Później awansowaliśmy Liubow Czaban na brygadzistę. I wtedy zawrzał na dobre spór między nią a Jegorem Ustinowem. Ledwo jakaś narada robocza, ona idzie za mównicę, wszystkich krytykuje, lecz najwięcej dostaje się już Jegorowi. Najważniejsze jednak to, że mówi bardzo rozsądnie, trzeba się poważnie liczyć z jej słowami. I tak dobrali się do siebie. On posiada długoletnie doświadczenie w betoniarstwie i w jego brygadzie są głównie dobrzy, wypróbowani ludzie. Przyzwyczaił się, że każdy słów jego słucha jak wyroczni. Ona jednak napada na niego: „Komu wiele dano, od tego trzeba wiele wymagać, Jegorze Iwanowiczu. Nie pracujesz ze wszystkich sił, odkładasz najwyższe swe osiągnięcia do zobowiązań z okazji różnych świąt, zawsze zachowujesz coś w rezerwie". On bije ją doświadczeniem, ona jego wiedzą fachową. Doszła do tego, że z własnej inicjatywy nawiązała listowny kontakt z Instytutem Betonowania i z Domem Technika w Leningradzie. Stamtąd dowiaduje się o wszelkich nowościach.

Wpierw górowała nad Jegorem jedynie swym nowatorstwem, potem przycisnęła go także swymi osiągnięciami produkcyjnymi. Wpierw nikt nie potrafił z nim skutecznie rywalizować, a teraz Liubow poczęła deptać mu po piętach, a przy tym posiada wcale obrotny języczek...

Członkowie partii spośród betoniarzy opowiadali mi: Ustinow tym wszystkim bardzo się przejmuje, ponosi go już na sam dźwięk jej imienia. Doszło do tego, że skoro ona gdzieś wchodziła, on wychodził. Widzieliśmy, że przestało to już być ich osobistą sprawą. Przemawiamy im do sumienia: Jesteście przecież komunistami, jakiż przykład dajecie bezpartyjnym! Milczeli oboje. Najlepsi brygadziści, powinniście sobie wzajem pomagać. Zarumienili się i milczeli.

Uczciwie przyznając, nie osiągnęliśmy wówczas niczego. Rzecz jasna, jeśli sprawę wziąć czysto formalnie, wszystko weszło we właściwe tory — ostatecznie przyrzekli utrzymywać poprawne stosunki. Ustinow oświadczył, że jak na komunistę przystało, będzie chętnie przyjmować wszelką krytykę. Wszystko w porządku. Lecz czułem, iż w gruncie rzeczy wiele pozostało po staremu. Zatrzymałem Ustinowa. Opuściliśmy razem biuro.

Chcąc mu się dobrać do skóry opowiedziałem jak rzecz jakąś poboczną o tym, jak Liubow Czaban, skoro tylko przyszła na budowę, zainteresowała się jego osobą, jak starała się dlań o mieszkanie, jak troszczyła się o jego dzieci. Słuchał mnie w milczeniu, pozornie nie zwracając zbytniej uwagi na to, co mówiłem. Lecz widziałem, że coś się w jego wnętrzu burzyło. Kłębiło się jakieś uczucie, któremu nie chciał dać zewnętrznego wyrazu. „Właściwie po co tak agitujesz za nią? Wiem ze szpitala, jaki to człowiek. Drugiej takiej jak ona nie znajdziesz na całym świecie. Tylko, ech..." Zrezygnowanym ruchem dłoni przerwał zdanie i bez słowa skręcił w boczną uliczkę.

Rozmowę tę, przypominam sobie dzisiaj, prowadziłem w czwartek. W poniedziałek przechodzę przez plac budowy, wtem przypada ktoś do mnie i zdyszanym głosem powiada: „Przy betonowaniu stało się nieszczęście. Dźwig upuścił fragment konstrukcji żelaznej i przygniótł Ustinowa".

...Jegor leżał już na noszach. Nie było widać krwi. Oczy miał zamknięte i blady był jak lalka woskowa. Lekarz i pielęgniarka opatrywali go, a wokół, jak zwykle w podobnych wypadkach, stała grupa ludzi w ponurym milczeniu.

Nagle krzyk. Przenikliwy kobiecy głos. Jakaś kobieta roztrąca ludzi, przebija się przez tłum, przypada do Ustinowa jak ranione zwierzę: „Jegoruszka, co ci? Kochanie, jestem z tobą..." — mówi urywanie, zachłystując się łzami. I wtedy Ustinow otwiera oczy, spogląda na kobietę jakby się chciał upewnić, sen to czy rzeczywistość. I nagle — zmieszałem się nieco — nagle widzę w oczach tego człowieka, który ledwo co wrócił do przytomności, płonie blask tak ogromnego szczęścia, że ktoś stojący na uboczu nie powinien tego widzieć. Kobieta obejmuje go, przyciska do siebie, gładzi jego włosy, szepce: „Żyjesz, żyjesz, najdroższy, jedyny..."

W tej chwili poznaję ku swemu wielkiemu zdziwieniu w kobiecie o zapłakanym obliczu Liubow Czaban. Rodzi się we mnie uczucie jakiegoś zażenowania, jak gdybym niechcąco wtargnął w czyjąś tajemnicę. Widzę, że inni ludzie odwracają się, rozchodzą. Lekarz ze skupioną miną pakuje swe instrumenty do torby. Pytam o stan rannego. „Nieżywy — odpowiada — kości są nienaruszone. Miał chłop szczęście, że tak się skończyło — i zwraca się do Liubow: — Droga towarzyszko, zostawcie go już, potrzebuje teraz spokoju. W domu będzie czas na czułości". „W domu?" — Przy tych słowach Liubow gwałtownie powstaje z klęczek, stanowczym ruchem poprawia rozrzucone włosy i wyraz jej twarzy staje się znów szorstki, zacięty. Ledwo poznać, że przed chwilą tak po kobiecemu tonęła we łzach. Jegor jęczy. Ona patrzy na niego i spojrzenie jej natychmiast nabiera ciepła. Już rozumiem wszystko. Ten pełen troskliwości kobiecy uśmiech od tej pory nie zniknie już z jej ust. Łagodne iskierki już nigdy nie zgasną w jej oczach.

No, powiedzcie, ciekawy przypadek? Cóż bym mógł jeszcze dodać? Pobrali się. Ona stała się wzorową matką dla jego dzieci. Lecz na naradzie produkcyjnej spierają się jak dawniej. Tylko Jegor powoli uczy się przełamywać swe błędy. Po zawarciu małżeństwa przybrała jego nazwisko i w dowodzie osobistym już od pół roku figuruje jako Liubow Ustinowa, lecz my, czasem nawet jej własny mąż, ze starego przyzwyczajenia nazywamy ją Liubow Czaban.

tłum. St. Sz.

OSIEDLE „PRZYJAŹŃ"

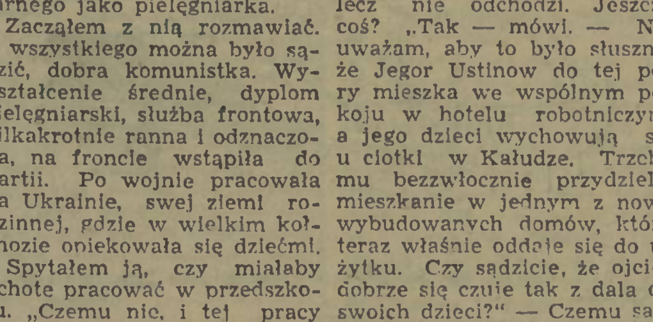

Już 1 października, we wzorowo urządzonych domkach osiedla na Jelonkach w Warszawie zamieszka oprócz profesorów i personelu naukowego około 2 700 studentów I roku warszawskich wyższych uczelni.

Na zdjęciu: fragment osiedla.

W studio telewizyjnym

Na zdjęciu: członek korespondent Polskiej Akademii Nauk, dyrektor Instytutu Badań Jądrowych PAN, uczestnik międzynarodowej konferencji w sprawie pokojowego wykorzystania energii atomowej w Genewie — prof. Andrzej Sołtan w studio telewizyjnym. Wywiad przeprowadza współpracownik polskiej telewizji red. Zygmunt Sawicki. (Foto — CAF)

Franz Fühmann

Droga do Stalingradu

Fragment poematu, za który jego autor — młody poeta niemiecki — uzyskał I nagrodę i dyplom laureata V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie.

Drogi, ach drogi,
wyschnięta ochra, drżąca srebrzysta trawa —
sposępniałe nieruchomiejące chmury. Gęstnieje
wrzące powietrze; jak cierpki opar,
osiada na ustach woń piołunu,
i z mrocznych wąwozów podnoszą się złorzeczenia
umarłych co odeszli
umierając w hańbie;
ach, że też teraz mijasz te miejsca,
żyjący. I ostatni raz
czynisz obrachunek: za nasze wiersze!
Tak to było powiedziane i nikt nie zaprzeczył:
Słuchaj bracie, gdziekolwiek jesteś,
niegdyś skierowaliśmy karabiny przeciw sobie,
zapomnijmy o tym —

Nie, nie chcemy zapomnieć!
Nie — aż po kres życia; i nasze dzieci
niech wiedzą, co działo się
w tych wąwozach! I we wszystkich sercach
niech trwa ten krajobraz i mroczny szept z dna ziemi.
I niech przeklęty będzie,
kto zapomni...

Leniwie toczy się pociąg płonącym stepem
ku legendarnemu miastu. Pryska śmiertelny sen. Goście.
wkraczamy na ziemię bohaterskiego miasta.

W dzień pokoju stoję na kurhanie Mamaja
brzęczy pod stopami stal. Siedem lat
porządkowano to wzgórze. A wciąż wyziera
ku dzisiejszemu dniowi skrwawione i zardzewiałe żelastwo.
I nie spocznie
krajobraz, nim ostatni odłamek nie będzie wyjęty z ziemi,
która chce nosić
rozbawione dzieci: Park
pokoju, dzikie wrzawy młodych,
szalejących na ledwie zabliźnionej ziemi,
miotających kolorowe piłki,
zdyszanych od biegu, leżących w piołunie,
w słońcu, szczęśliwych dzieci nowego życia!

I moje dziecko, wiem, będzie kiedyś waszym gościem,
szczęśliwe i rozbawione będzie dziwić się,
podnosząc odłamek czerwonej stali.
Popłynie fantastycznie zielonymi lasami,
a Wołga będzie wstęgą wiążącą szczęście ze szczęściem.
Stoję zamyślony —
i w oczach rozszerza się przestrzeń.

I widzę Niemcy,
kwitnące. Pogodnie płynie Ren
i jasna woda Odry. Pogodnie
płynie Saara węglowym zagłębiem,
Mija wzgórza słodkiego wina. Przybijają statki,
rozkołysane na pianie fal. Przemykają się wieczorne chmury
w purpurze i w blasku nadbrzeżnej promenady
poddaje się noc. Tęsknie
zawodzi harmonia. Na brzegu rozmarzone dziewczęta,
zapatrzone w niebieskość odpływającą
w dal.

I wschodzą gwiazdy,
srebrzyście zaczynają wędrówkę. Dzwoni cisza. I wszystko
dobre i proste i tchnące pokojem stale się pięknym
ludzkim światem...

Przełożył ANDRZEJ WIRTH

Prowincję robimy sami

To musiało być dawno temu. Ojcowie miasta Koszalina zebrali się na naradę. Nie brakło nikogo. Nic dziwnego, narada została poświęcona niezwykle ważnej sprawie: chodziło o wytyczenie linii rozwojowej miasta, ustalenie, jakiego ducha, jaki charakter miasto mieć powinno.

— Uważam — powiedział Brudny — że w żadnym wypadku nie można dopuszczać do tego, aby miasto było czyste. Czystość rozleniwia, nie wpływa mobilizująco na masy, uspokaja. Zaśmiecone ulice i trawniki będą świadczyć zawsze o tym, że wiele nam jeszcze zostało do zrobienia.

— Chcę zwrócić uwagę na niemniej istotną sprawę — rozpoczął swoje wystąpienie Niedbaluch. — Musimy usilnie pracować nad tym, aby Koszalin nie nabrał estetycznego wyglądu. Moje wnioski uzupełniają wystąpienie kolegi. Estetyka — to przesąd burżuazyjny. Cieszę się, że wszyscy zgadzają się ze mną. Dlatego wszelkie dekoracje i flagi wywieszane z okazji jakiegoś święta powinny wisieć tak długo, aż spłowieją i wyblakną. To nada miastu specyficzny styl. Wszędzie trzeba poustawiać gablotki ciężkie, niezgrabne, najlepiej w kolorach brązowych, zielonych i niebieskich. Ta brzydota będzie celowa, odstraszy ludzi od czytania przestarzałych gazetek, wykonanych zresztą w podobnym stylu. Nie wolno nam też zapominać o brudnych obrusach i brzydkiej, byle jakiej zastawie w zaniedbanych lokalach. Przyjeżdżający do naszego miasta goście będą się nad nami litować, powiedzą wszędzie, że Koszalinowi trzeba pomóc, że u nas jest ciężko itp. A przy tym — pozwolę sobie podkreślić — pozbędziemy się w ten sposób najgorszej rzeczy: kłopotów mieszkaniowych.

Zabrali jeszcze głos Niekulturalny i inni. Niekulturalny kładł wielki nacisk na to, aby mieszkańcy Koszalina pamiętali, że zdobycze kultury, to rzecz wyjątkowa w naszym mieście. — Będą o tym pamiętać wówczas, jeżeli na każdej imprezie — formułował wniosek — damy im mały kontrast; np. dobre wykonanie przy bałaganie organizacyjnym, nie przygotowanej scenie, brudnych kotarach itp. Wtedy — kończył przemówienie — wszystkim się odechce przedstawień, koncertów, imprez estradowych. Inni poparli Brudnego, Niedbalucha i Niekulturalnego. Byli i oponenci, ale tych nie dopuszczono do głosu. Wszystkie wnioski zaprotokołowano i przyjęto do realizacji.

• • •

Trudno nie wierzyć w to zebranie, skoro przy każdej okazji widać, że duch nieporządku, bałaganiarstwa, lekceważenia wszystkiego, co nie ma kształtu chleba — przeważa w Koszalinie. Gorzej, bo coraz mniej ludzi reaguje na to, zaś coraz więcej zżyło się z tą atmosferą, mimo że wiedzą, iż „w innych miastach bywa inaczej". Wszyscy są zgodni tylko w jednym: nie lubią słowa „prowincja". Nie widzą dotąd, że prowincję z Koszalina robimy sami. Smutne, ale prawdziwe.

Felieton ten piszę na marginesie nie tylko recitalu fortepianowego Adama Harasiewicza, ale dotychczasowych koncertów organizowanych przez Szczecińską Filharmonię. Wszystkie te koncerty miały dwie wspólne cechy: świetnych wykonawców: Żmudziński, Hesse-Bukowska, Foltynówna i Harasiewicz (za co trzeba serdecznie podziękować dyrekcji państwowej Filharmonii w Szczecinie) i moc nieprzyjemnych niespodzianek już z winy samego Koszalina.

• • •

Piękno musi mieć oprawę, inaczej przejdziemy obok niego obojętnie. Ta oprawa wymaga czasem skromnych środków, ale jest niezbędna dla całości. Powinien o tym pamiętać Wydział Kultury Prez. Woj. RN, Oddział Kultury Prez. MRN i kierownictwo Wojewódzkiego Domu Kultury, w którym odbywają się koncerty. Dziwny „przypadek" bowiem zrządza, że wszystkie dotychczasowe koncerty odbywają się na brudnej scenie, na tle niedbale zsuniętych kotar, czyniących wrażenie zmiętych i niezbyt czystych. Fortepian... o, to już osobna historia. Z tym bywa rozmaicie. Ale zarówno koncertujący na nim jak i publiczność woleliby, aby był w porządku, to znaczy strojony nie w ostatniej minucie jak przed koncertem Harasiewicza. Ponadto publiczności wystarczy sama muzyka, bez akompaniamentu piszczącego pedału. Ponadto — jeżeli organizatorzy sądzą, że to ordynarne krzesło dodaje całości wdzięku — to mylą się bardzo.

Wstyd pisać o tym wszystkim, ale zmusza do tego smutna koszalińska rzeczywistość, w której zwala się wszystko na „pionierskość" każdej pracy. Tymczasem to nie jest pionierstwo, ale wstrętne niedbalstwo i brak kultury. Utrudnia to pracę Filharmonii Szczecińskiej i nie tylko jej, a przy tym nienajlepiej świadczy o traktowaniu mieszkańców Koszalina, którym ma „byle co" i „byle jak" wystarczyć.

Proponuję, aby wnioski wyciągnęli wspólnie pracownicy Wydziału Kultury Prez. Woj. RN, Oddziału Kultury Prez. MRN i Wojewódzkiego Domu Kultury Związków Zawodowych i wszyscy inni, których ten felieton dotyczy.

(J. S.)

Zbiorowe dostawy zboża szczególnie dobrze przebiegają w powiatach Świdwin i Białogard

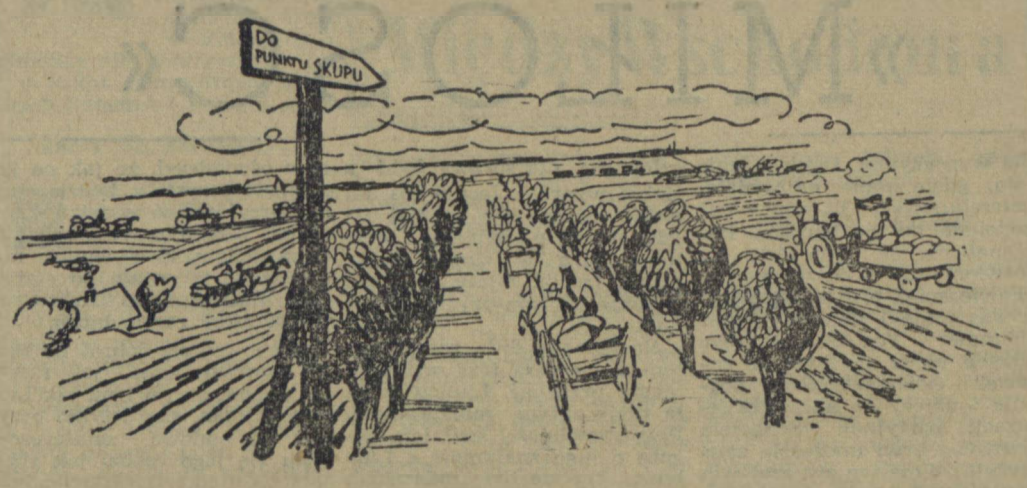

Wszystkie drogi prowadzą do... punktu skupu

FRASZKI

Gadule

Że wodę z referatu
wylewałeś do dna
Ludziom uszy aż puchły.
Cóż — puchlina w o d n a.

Bumelantowi

Jego metody pracy?
Zaraz wymienię tu je:
Pracuje jak się patrzy?
Nie! Patrzy, jak się pracuje!

Dotrzymali słowa

— My braku nie wypuścimy!
przyrzekali. I nie
wypuścili braków.
Sprzedali jedynie.

W złym sklepie

Sklep spożywczy w prawdziwą
zmienił się księgarnię:
Stosów książek zażaleń
oko nie ogarnie.

JANUSZ BIAŁECKI

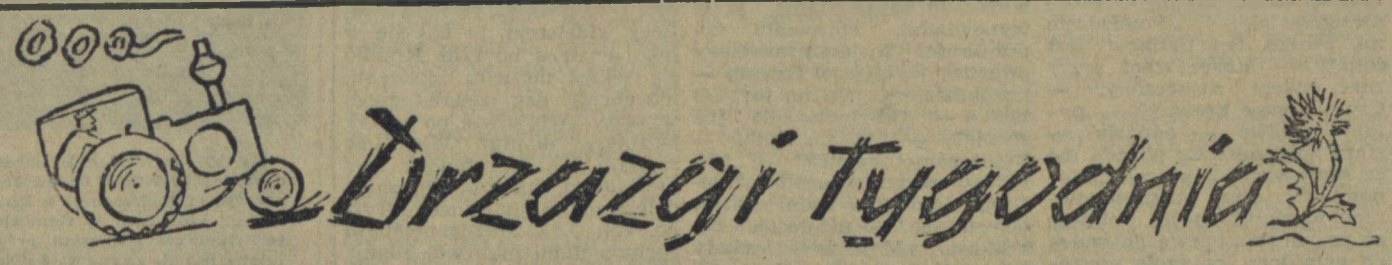

Redaktor Drzazga wyjechał do Warszawy na Dożynki Centralne

Bywa i tak

Na oknie zapuszczona stora —
rozmowy dziś u dyrektora.
Jutro zebranie. Przed zebraniem
trzeba uzgodnić przecież zdanie
Najpierw krytyki porcja spora —
Krupski objedzie dyrektora.
Ktoś z tym otakiem się upora —
Nowak obroni dyrektora.
Jest więc ścieranie się poglądów,
twórcza dyskusja, wachlarz prądów...
Na koniec coś dyrektor powie,
i wszystko streści w swojej mowie:
przyzna do błędów się, i owszem —
nawet podkreśli te najnowsze,
(Ukłon Krupskiemu), Nowakowi
też parę ciepłych słówek powie,
i podziękuje ludzkiej rzeszy,
że go ten wzrost krytyki cieszy...
Uff!... Już zmęczone zacne grono,
więc punkt ostatni ustalono:
Krupski i Nowak — z dyrektorem —
pójdą na wódkę dziś wieczorem.

WŁODZIMIERZ ŚCISŁOWSKI

Traktorzyści POM Bobolice jadąc do Szczecinka po paliwo zmuszeni zostali na skutek defektu traktorów do zatrzymania się w Wierzchowie. Z tamtejszej też placówki pocztowej chcieli zadzwonić do POM-u, aby przysłano im pomoc. Niestety, nie mieli przy sobie pieniędzy, a kierownik placówki pocztowej w Wierzchowie w żaden sposób nie chciał ich dopuścić do telefonu bez zapłaty, mimo że mógłby przecież obciążyć należnością za połączenie POM.

— Najpierw pieniążki — a później telefon.

W ciągu dwóch lat Powiatowy Zarząd Łączności w Szczecinku zdążył wyznaczyć już 6 „nieprzekraczalnych" terminów założenia telefonu w spółdzielni produkcyjnej w Glinkach Mokrych. Ostatnio spółdzielnia ta otrzymała 7 z kolei pismo, w którym Zarząd Łączności donosi, że telefon założony będzie... w roku 1957.

— W ten sposób obejdzie się przez dwa lata bez obiecanek.

Wiele spółdzielń produkcyjnych w powiecie koszalińskim ociąga się z obowiązkowymi dostawami zboża dla państwa.

— Otwieram kolejne, dziesiąte posiedzenie poświęcone omówieniu sprawy zerwania z gadulstwem i wzięcia się konkretnie do dostaw zboża.

Reportaż z kolei

Jedziemy. Za oknami przesuwa się jak wstęga szachownica pól.

A w przedziale jak zwykle: panowie siedzą, panie stoją. Gdyby ci pierwsi ustąpili miejsca tym drugim wyraziliby tym powątpiewanie o ich młodości, o wiecznej młodości! O, ta pod oknem jest na pewno długowieczna. Jak ona stoi! Aż przykro patrzeć. Pewnie dlatego wzrok mężczyzny z sąsiedztwa unika jej widoku, zatrzymując się godzinami na stronach gazet i książek. Tylko młody blondyn, o wypisanej na twarzy od wodze cywilnej, przygląda się podtrzymującej staruszkę dziewczynie. Rzeczywiście, ładna dziewczyna! Tylko jakaś niegrzeczna. Mówi właśnie głośno do staruszki:

— Ten blondyn jest może sparaliżowany, może niedorozwinięty, nie dziw się więc babciu!

Blondyn pogniewał się i za karę patrzy już tylko w okno. Taka ładna dziewczyna! Jak to pozory mylą...

Wagon jest dla niepalących — prawie wszyscy więc palą. Kilka osób, które tego nie czynią, powstrzymuje się jednak od uwag. To ładnie. Tylko stary pan, wciśnięty między ławki okupowane przez grupę sportowej młodzieży, mówi nietaktownie:

— Panowie, ja nie znoszę dymu.

— Grunt się przyzwyczaić! — konkluduje podkadzający go od dołu młodzieniec. — Ja też z początku nie lubiłem.

— No to glewonciaka! — proponuje życzliwie jego sąsiad w błękitnym dresie z odznaką klubową na piersi i podsuwa starszemu panu papierosy.

— Dziękuję. Naprawdę nie mogę wytrzymać. Proszę panów, to przedział dla niepalących.

— Dziwny pan jest — konstatuje dziewczyna siedząca na kolanach tego koło okna (w ręku ma długą lilkę zakończoną papierosem). — Kobieta pali, a pan wygląda na dżentelmena!

— Co z tego, kiedy ja mam astmę — stwierdza cicho starszy pan.

— Jak się ma astmę, to trzeba się leczyć, a nie narażać zdrowych ludzi na bakcyle — mówi dziewczyna.

— Błagam, niech państwo chociaż na chwilę przestaną palić.

— Co za aspołeczna jednostka! — mówi łysawy, starszawy facet. — W obecnej dobie takie zachowanie!

To jest argument o wadze „politycznej". Od tej chwili podróż upływa bez przeszkód. Starszy pan półuduszony wysiada na najbliższej stacji. Sportowcy jedzą wiśnie, spluwając pestkami na podłogę. Co to znaczy trening!

Byłoby jeszcze milej, gdyby otworzyć okna. Ale okna się nie otwierają, bo jak informuje konduktor, pasy poobcinali chuligani.

Robi się coraz duszniej.

— To draństwo, takie obcinanie pasów — mówi łysawy młodzieżowiec. I wszyscy się zgadzają.

— Od rzemyczka do koziczka. Taki chuligan wytnie sobie pas dla chwilowej zabawy, a potem społeczeństwo się dusi — oburzają się sportowcy.

Właśnie wsiadła jakaś druga chroma staruszka, więc wszystkie oczy dyskretnie skierowują się w kierunku okien. Podziwiają krajobraz pól.

JADWIGA RUTKOWSKA